Adam Chodyński

HIERONIM BONAPARTE

Król Westfalski

W KALISZU

Rzecz wsparta na aktach urzędowych prefektury kaliskiej z r. 1812.

KALISZ

Nakładem i drukiem „Gazety Kaliskiej”

1901.

WSTĘP.

Dzieje Księstwa Warszawskiego, przedstawiają jedno z majestatyczno-smutnych widowisk historycznych; przedstawiają obraz, jaki rzadko można spotkać w bytach danych społeczeństw. Na piorunowy głos władzcy, którego szczęście i genjusz, wywiodły na olbrzymie pola walk z granitowych skał Korsyki, pobiegło tysiące synów z dalekiej ojczyzny wielkiego niegdyś kraju, i wołając jak rzymscy szermierze: „Caesar, morituri te salutant“, dla ambitnych jego widoków, nieśli mu życie, byt swój i rodzin, oraz ich przyszłość w ofierze. „Błąd to był wielki (mówią pamiętniki współczesne), że tak zawodnej szukano pomocy“. Lecz dzieje świata przedstawiają w wielkiej wagi sprawach mnóstwo błędów, tak pojedynczych jak i zbiorowych,

Ze smutkiem i boleścią czyta się pamiętniki z tych czasów rycerskich. My, polacy, „papuga narodów“, jak z gorzką lecz zasłużoną ironją powiedział Słowacki, mieliśmy zawsze szczególny pociąg do Nadsekwańców. Była to plaga nasza, bo przynosiła nam złudzenia, a za niemi klęski, kosztujące morze krwi, łez i bogactwa, tem cenniejszego, że je dawali niebogaci.

Wydziwić się niemożna, zkąd w kraju i narodzie marnowanym pod rozmaitymi względami przez cały wiek poprzedni, zdobywano się dla obcych na ofiarność tak hojną, A za te wielkie poświęcenia jakaż była wdzięczność? Nieustanne tumanienie, wyzysk bezczelny i urągania, — nagroda za przelew krwi na polach wszystkich bitew Napoleońskich: w Egipcie, Włoszech, Niemczech, Hiszpanji, Rosji, a nawet na amerykańskiej wyspie San-Domingo. Smutnem jest, że ci, co pragnęli swobody własnej, byli nader czynnem narzędziem do odbierania jej innym.

Niewdzięczność za tyle poświęceń bezgranicznych, szaleństwu równych, ujawniano we wszystkiem i wszędzie. Stwierdzają to liczne pamiętniki z owych czasów, skreślone przez współdziałaczy tej wielkiej epopei. Choćby niecała tego rodzaju literatura w mowie będącej epoki, to jej cząstka, jak pamiętniki generałów: Załuskiego, Brandta, Mrozińskiego, Chłapowskiego i innych wojskowych, jak: porucznika Płaczkowskiego, Wojciecha Dobieckiego, Stan. Brekera, Kajetana Wojciechowskiego, Józefa Drzewieckiego, przynoszą gorzkie i smutne świadectwa tej wcale niezaszczytnej niewdzięczności. Dość dla nauki potomności, iżby się nie bawiła w złudzenia, lecz trzymała zdrowego o rzeczach sądu, podać tu w treści szczyptę niektórych wyjątków z tych różnych pamiętników.

„Kiedy roku 1806 porucznik legji polsko-włoskiej, Karol Emmerych schwytał w Salerno w Neapolitańskiem, sławnego bandytę Fra Diavolo (przydomek brat djabła, właściwie: Michele Pezzo), naśmiewali się oficerowie francuzcy, że polacy, dobrzy są do polowania na rozbójników”.— „Gdy przy moście na rzece Galliego, zginął młody podporucznik Tacher, jakiś krewny cesarzowej Józefiny, przysłany na dni kilka wpierw przed śmiercią do pułku polskich ułanów (lansjerów) dla odznaczenia się i wprawy, wtedy zgon jego surowo wyrzucali generałowie francuzcy tymże lansjerom, którzy i tam sporo swej krwi przelali“. „ W bitwach, nasi swoleżerzy i ułani zasłaniali armję francuzką, lecz Napoleon mało sobie ważył krew polską, samolubnie tylko wyzyskując jej męztwo.“— „Generałowie francuzcy zazdrościli dowódcom polskim zwycięztw, a jeśli mieli nad nimi władzę zwierzchnią, to puszczali się nawet na szydercze wyrzuty“ (Drzewiecki str. 97.) „Rabunki, jakich się dopuszczali francuzi, spędzali na naszych; w niebezpieczeństwach wystawiali na szwank legionistów, sami starając się ocalić. Względem polaków nieufni, traktowali ich podejrzliwie i nie jak sprzymierzeńców, lecz jak przymusowych służalców” (Tenże str. 149, 205, 225). „Ujmowali naszym uznania sławy, zaszczytów, obrażali, przypisując występki swego żołdactwa żołnierzom polskim, których

niewynagradzano stosownymi awansami. Posuwali nawet niegodziwość do tego stopnia, iż opowiadali hiszpanom, że idący za nimi polacy, — ludzi jedzą, że są rabusiami, niszczycielami, że jako naród azjatycki, pożerają dzieci” (Sulima: str. 10, 323, 334, 335). „W niebezpieczeństwach, samolubnie opuszczali nieraz naszych, zostawiając ich na pastwę gerylasów”. (Tenże: str. 198, 347). Lecz dajmy już pokój tym wypisom, które umysłowi i sercu, sprawiają tylko przykrość i oburzenie. Niepodobna tu pominąć wzmianki o sławnem zdobyciu Somo-Sierry przez naszą kawalerję. Tę homeryczną walkę i jej zwycięztwo, z bezczelnością i blagą przypisywali sobie francuzi, nawet w relacjach piśmiennych utrwalili to kłamstwo: jedni bądź bez ogródki, drudzy z przemilczeniem zasługi cudzej krwi i męztwa, a inni wreszcie z tendencyjnem usiłowaniem zmniejszenia doniosłości takowych; byli nawet niektórzy i tyle bezwstydni, że owo zwycięztwo składali na traf i przypadek. Znanem jest powszechnie kłamstwo dziejopisa „Historji Konsulatu i Cesarstwa”, Thiersa. Opowiadał mi Hieronim Feldmanowski, sekretarz poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, że pułkownik Niegolewski, jeden z głównych bohaterów biorących udział w zdobyciu Somo-Sierry, po przeczytaniu Thiersowskiego fałszu, oburzony do najwyższego stopnia na niesumiennego historyka francuzkiego,

chciał niezwłocznie pojechać do Paryża, aby go zmusić „dębowem piórem“ do odwołania kłamstwa i oddania czci należnej orężowi polskiemu.

Ochłonąwszy z gniewu, drogą sprostowań w pismach publicznych, przez swe dziełko i osobiste odwołanie się do Thiersa, zmusił go do odwołania bezczelnego fałszu. To upokorzenie późniejszego prezydenta dzisiejszej Rzeczypospolitej, spotęgowało jego nienawiść do nas; mścił się też dziko i po barbarzyńsku na wszystkich polakach zamieszkałych we Francji, za to, że z nich, dwóch
czy trzech warchołów należało do osławionej komuny, mimo, iż brały w niej udział setki cudzoziemców innych narodowości. Świeżo, generał Puzyrewski, jako historyk sumienny, wypowiedział słowa gorącego uznania — dla rycerskiego męztwa bohaterów Somo-Sierry.

Napoleon, genjusz wojny, lecz uosobienie samolubstwa w stopniu najwyższym, był wielkim fabrykantem królów i książąt. Tchnący nieograniczonym nepotyzmem i dążnością wywyższenia członków swego rodu, zrywał korony z głów monarchów dynastycznych, a wieńczył niemi skronie swych braci i krewnych. Między innemi, dla brata swego Hieronima, utworzył królestwo Westfalskie. Ponieważ ten nowokreowany królik, jest przedmiotem niniejszego artykułu, przeto, nim rozpoczniemy opowieść o jego pobycie w Kaliszu, dajemy wpierw o nim wiadomość szczegółową.

Hieronim, najmłodszy z braci Napoleona, równie jak cesarz urodził się w mieście Ajaccio na wyspie Korsyce, dnia 15 grudnia 1784 r. Po odbyciu nauk w Jilly, wstąpił do marynarki francuzkiej. W r. 1801, był mianowany porucznikiem fregaty, oraz

dowódcą korwety L'epervier, na której pod rozkazami szwagra swego, generała Leclerc, wraz z legionistami polskimi, udał się na wyspę San Domingo. W roku następnym wrócił z depeszami do Francji i po krótkiej w niej bytności, popłynął do Martyniki, otrzymawszy polecenie krążenia przy brzegach Stanów Zjednoczonych, w celu ścigania angielskich statków kupieckich, gdyż w tej porze Napoleon wypowiedział Anglji wojnę. Bawiąc czas jakiś w Baltimore, Hieronim pozyskał wzajemność miss Paterson, prześlicznej dziewicy, córki bogatego plantatora z okolic tego miasta. Sam świetny i młody, bo zaledwie dziewiętnastoletni oficer, bez wielkich trudności otrzymał rękę pięknej amerykanki, w czem mu pośrednikiem do jej ojca był margrabia de Casa-Irugo, poseł hiszpański przy rządzie krajów związkowych. Ślub odbył się w Baltimore w samą wigilję Bożego Narodzenia w r. 1803; dawał go ks. Caroll, pierwszy biskup katolicki Stanów Ameryki północnej. W nadziei, że małżeństwo to będzie przez Napoleona uznanem, akt jego zawarcia podpisał nawet francuzko-baltimorski konsul. Stało się jednak przeciwnie.

Hieronim ze swą młodą żoną, wiosną. 1805 roku na statku „Erin" odpłynął do Europy. Zabawiwszy czas jakiś w Lizbonie, udał się sam do Paryża, aby tam usprawiedliwić się przed Cesarzem. Napoleon, którego pycha i egoizm nie wahały się nigdy druzgotać szczęścia innych, już wpierw po dowiedzeniu się o małżeństwie Hieronima, kazał natychmiast ogłosić takowe za nieważne, a to z powodu małoletności swego brata, i braku zezwolenia jego na te związki, jako opiekuna. W czasie, gdy Hieronim używał daremnie wszelkich środków dla przebłagania despoty, żona jego na tym samym żaglowcu odpłynęła z Lizbony do Amsterdamu, gdzie młodzi małżonkowie spotkać się mieli z sobą. Przybywszy do Texel, dowiedziała się pani Bonaparte, że wprost z Paryża przyszły najsurowsze rozporządzenia, zabraniające jej wyjścia na ląd stały, skutkiem czego żaglowiec „Erin" popłynął do Anglji. Tam, w Camberwell pod Londynem, d. 7 lipca 1805 r., wydała na świat syna ochrzczonego następnie pod imieniem i nazwiskiem „Hieronima—Napoleona Bonaparte", którego syn, znów później, także Hieronim, urodzony w r. 1828, zrzekłszy się w r. 1853 obywatelstwa amerykańskiego, wszedł do wojsk francuzkich jako podporucznik. Napoleon I stargawszy węzły małżeńskie brata swego, wysłał go z Genui do deja Algierskiego dla traktowania o wyswobodzenie 1500 genueńczyków,

znajdujących się tara podówczas w niewoli. Wróciwszy z tej misji ze skutkiem pomyślnym, otrzymał Hieronim stopień kapitana okrętu, a następnie kontradmirała, wkrótce jednak opuścił służbę morską, i objął dowództwo korpusu złożonego z Bawarów i Wirtemberczyków, z którymi wkroczył do Szląska. W roku następnym (1807) awansował na generała dywizji, a gdy został podpisany pokój Tylżycki, Napoleon dał mu za żonę Katarzynę, córkę króla Wirtembergskiego, czyniąc zarazem królem nowo utworzonego królestwa Westfalskiego. Po wybuchu wojny przeciw Rosji, Napoleon powierzył Hieronimowi dowództwo dywizji, mimo, że po temu niebył ani zdolnym, ani posiadającym niezbędnej roztropności. Brak tych przymiotów spowodował klęskę pod Smoleńskiem, którą oburzony Napoleon, pozbawił go władzy wojskowej. Kiedy przebrała się miara cierpliwości narodów i rządów, tłoczonych żelazną ręką nowożytnego Cezara, a skutkiem tego, gdy w r. 1813 powstała przeciwko niemu powszechna koalicja, Hieronim był zniewolony ustąpić z tronu; niezmieniło to jednak w niczem stosunków jego familijnych z królewsko-Wirtembergską rodziną żony, z którą przeniósł się do Tryjestu. W kampanji 1815 r. jako generał walczył mężnie, a po klęsce pod Waterloo, znów powtórnie zjechał do swego teścia, który mu nadał tytuł księcia Montfort. W r. 1835 umarła

ex-królowi żona Katarzyna Wirtembergska, z którą miał dwoje dzieci: córkę Matyldę—Letycję—Wihelminę, urodzoną d. 17 maja 1820 r., a zaślubioną w r. 1811 Anatolowi Demidowowi i syna Napoleona— Józefa—Karola—Pawła, urodzonego 9 września 1822 r., który później był generałem dywizji i senatorem francuzkim. Za panowania Ludwika Filipa, były król Hieronim starał się o przyznanie mu praw obywatela Francji, gdy niespodzianie, rewolucja lutowa zniosła dekret wygnania ciążący na całej rodzinie Bonapartych od r. 1815. Po objęciu rządów Rzeczypospolitej przez Ludwika Napoleona, ten, jako bratanek Hieronima, wyniósł stryja swojego do godności marszałka Francji; niezadługo po tem został gubernatorem hotelu Inwalidów, a po zamachu stanu dnia 2-go grudnia, był przez nowego cesarza powołany na prezesa senatu, ale te obowiązki po przyznaniu mu tytułu księcia francuzkiego, opuścił jako niezgdne z konstytucją. Ex -król Hieronim, na politykę tak zewnętrzną, jak i wewnętrzną, nie wywierał najmniejszego wpływu. Do samej śmierci zachował czerstwość, a nawet nie posiwiał. Umarł w roku 1860, w wieku lat 76; zwłoki jego pochowano u Inwalidów w Paryżu (*).

*) Encykl. pow. większa Olgelbr. XI, 832 in.

Król Westfalski w Kaliszu.

W dniu 10 kwietnia 1812 r., prefekt departamentu kaliskiego otrzymał wiadomość, że król Westfalski, Hieronim, jako wódz dywizji Westfalsko-Saskiej, idącej do Rosji za innymi już będącymi w pochodzie korpusami wielkiej armji, ma niebawem przybyć do Kalisza, i czas jakiś ze świtą swoją w nim się zatrzymać. Hieronim, młodzieniec wtedy 28-letni, dziecko szczęścia jak wszyscy z rodziny Napoleonidów, i jak ci wszyscy nad którymi świeciły blaski sławy „małego kaprala", już w czasie wielkiego najazdu na Rosję — jako król stał na czele pewnej cząstki tej olbrzymiej armji, składającej się z rozmaitych narodowości, bądź z własnej woli, bądź z interesu, bądź z musu, łączących swe losy w rodzaju narzędzi użytych do wykonania ambitnych planów wielkiego Korsykanina.

Dnia jak wyżej, wspomniony prefekt (Garczyński), został zawiadomiony, że król Westfalski

ze swą świtą, dworem i dywizją, przybędzie do Kalisza nazajutrz, lub też dnia następnego. Doniesienie to, całą maszynerję urzędową wprawiło w ruch gorączkowy. Prefekt zawezwał podprefektów: Krotoszyńskiego i Odolanowskiege powiatów, iżby w ubiorach galowych udali się na swe granice, i tam wyczekiwali przybycia króla.

Jednocześnie tenże prefekt doniósł komendantowi kaliskiego korpusu kadetów (pułkownikowi Podczaskiemu), „że dla tegoż monarchy odstępuje wszystkie swe pokoje w domu prefekturalnym (*), lecz nie mając nigdzie miejsca dla jego świty, prosi, iżby rozkazał przyszykować w korpusie najmniej 20 pokoi, usunąwszy z nich bez zwłoki guwernerów i kadetów, którzy powinni się ścieśniać, jak tylko można. Taka sama odezwa poszła do księży kollegjackich, oraz do prezesa Trybunału (Ignacego

Wyganowskiego), z domaganiem się, żeby natychmiast wyprzątnięto wszystkie sale i pokoje dla dworu, z wyjątkiem tylko lokalu zajmowanego przez kasę trybunalską i registraturę (**). W tym również dniu wyprawił prefekt raport do Ministra Spraw Wewnętrznych, w którym donosząc mu o wszystkich poprzednio wymienionych szczegółach, prosił, iżby u Ministra Skarbu wyjednał asygnację pieniężną do kasy

*) Teraz pałac Rządu Gubernjalnego.

**) Wtedy Trybunał niemiał jeszcze swej budowli, tylko się mieścił w lokalach najmowanych.

14

departamentowej, gdyż on (prefekt), „na opędzanie kosztów niema najmniejszego funduszu, zwłaszcza, że przybyły do Kalisza szef
sztabu generalnego króla Westfalskiego, oświadczył, iż wszelkie potrzeby do stołu i kuchni monarszej, winny być dostarczane w miejscu, ale nie uczynił żadnej nadziei, aby te z kasy królewskiej płatnymi były.

Nazajutrz wszystkie obmyślone lokale przysposobiono; szło jeszcze o pościel. Zaradzając temu, zawezwał prefekt podprefektów: Kaliskiego i Odolanowskiego (w Ostrowie), aby z uwagi, że „miasto Kalisz będąc już obciążone nadzwyczajnym kwaterunkiem, niezdoła żadną miarą dostarczyć pościeli dla świty króla Westfalskiego”,— polecił im, iżby bez straty chwili z majętniejszych domów swoich powiatów zarekwirowali każdy z nich: po 1 kołdrze, po 9 becików, 25 poduszek, 16 spodków, i po 10 prześcieradeł, — co wszystko w celu uniknięcia pomyłek miało mieć znaki i być dostawione prezydentowi miasta. Otrzymał też (w d 12 kwiet.) nadleśny generalny departamentu, wezwanie, aby natychmiast dla mieszkania i kuchni królewskiej przysłał do Kalisza za pośrednictwem furmanek z najbliższych ekonomji narodowych zebrać się mających: 20 sążni drzewa suchego sosnowego i drugie tyle, leśnego — z borów narodowych; prócz tego został wezwany tenże nadleśny, iżby dostarczał rozmaitą zwierzynę,

15

najmniej przez dni osiem, lub i dalej, jeżeli król dłużej bawić będzie „bo tego domagał się dwór przed nim (czyli przed królem) przybyły”, o czem też zaraportował prefekt dyrektorowi generalnemu dóbr i lasów narodowych. W dniu 11 kwietnia podprefekt powiatu Krotoszyńskiego zawiadomił prefekta, że Hieronim miał nazajutrz w południe stanąć w mieście Kobylinie, w którym to celu zażądano od niego dla przeprzęgów królewskich 70 koni. Podobny raport d. 12 t. m. nadesłał i podprefekt powiatu Odolanowskiego, z tymi nadto szczegółami, że urząd pocztowy w Ostrowie zawiadomiony został sztafetą przez główny pocztamt głogowski, iż tego samego dnia (t. j. 12-go) wyjechał król o godz. 6 z rana z Głogowy do Kalisza, drogą na: Wschowę, Leszno, Rawicz, Zduny i Ostrów; dalej, iż żądano dla niego na przeprzęgi 64 do 70 koni, ale gdy takiej ich liczby „nie ma poczta, więc podprefekt zniewolony był skompletować ją zaprzęgami z fornalek. Wreszcie dodał w swym raporcie, że król zapewne w nocy lub nazajutrz z rana, przejeżdżać będzie przez Ostrów on zaś (podprefekt) wyjedzie naprzeciw niemu do Zdun, „mimo, iż ma nieustanne zatrudnienia z rekwizycjami, które, tak wyższe władze wojsk zagranicznych, jak i niżsi oficerowie, ciągle mu robią“.

Nim zjechał Hieronim, wpierw już przybyli do Kalisza jego generałowie: Regnier i Lehog.

16

Ci zażądali natychmiast rozmaitych dostaw tak dla siebie, jak i sasko-westfalskiego wojska, którego oddziały napływały do Kalisza już od 6-go kwietnia. Prezydent kaliskiej municypalności (Horning), doniósł w dniu 12 t. m. prefektowi, że w kasie miejskiej jest tylko 140 talarów, które są funduszem aż nadto niedostatecznym na wymagane dla króla dostawy, zwłaszcza, „iż nikt najmniejszej nawet rzeczy, bez pieniędzy dać nie chce, a egzekucje w tym względzie, też by skutku nie odniosły“. Prosił więc prezydent, aby prefekt wydał asygnację do kasy departamentowej lub powiatowej, na wypłacenie mu 500 talarów, oraz, aby polecił Radzie Municypalnej miasta, iżby ta na „zasadzie artykułu 8-go litera C. dekretu królewskiego Księcia Warszawskiego z d. 10 lutego 1809 r., rozpisała składkę proporcjonalną, gdyż dotychczasowa po 16 i 8 groszy, na wymagane potrzeby jest nie wystarczającą.

„Nadmienił też prezydent, że już dwukrotnie, a bez skutku, wzywał Radę o zarządzenie składki według katastru ogniowego, po 16 groszy od stu talarów z każdego domu murowanego, a po gr. 8 w tym samym stosunku, z drewnianych. Na tę odezwę prezydenta, odpowiedział prefekt, że „do asygnowania pieniędzy na potrzeby żywności i wygód dla generałów, oraz wyższych oficerów wtedy przechodzącego wojska, nie jest władnym, gdyż kasy te ulegają

17

zarządowi Ministra Skarbu. Ale w tak nagłym przypadku jest obowiązkiem Rady Municypalnej rozpisać uiezwłocznie na mieszkańców składkę, a w razie ociągania się ze zrobieniem takowej, mocen to sam prezydent uczynić“. Mimo tej odmowy, niedał energiczny Horning za wygraną, gdyż jeszcze tego samego dnia wystąpił do prefekta z drugiem podaniem, prosząc nalegająco o jak najspieszniejsze wyasygnowanie 500 talarów, któreby przez kasę miejską lub składkę mieszkańców, wrócone były po skończonych przechodach wojsk. „Wczoraj — (pisał tenże do prefekta), zapłaciłem za mięso i inne rekwizyta, więc już mało pieniędzy zostało, a jednak byłoby dobrze, abym jutro na targu: masło, jaja kury i inne rzeczy mógł kupić”. Na skutek tego podania wydał natychmiast prefekt rezolucję, iżby rendant kasy departamentowej (Marenne) z funduszu lazaretowego w ilości czterech tysięcy kilkuset złotych, przynależnych miastu Kaliszowi, wypłacił sposobem forszusu za kwitem Horninga złp. 3000.

W tem wyczekiwaniu na Hieronima, wszystko było w ruchu; spodziewano się go co chwilę, mianowicie na dzień 14 kwietnia, tymczasem ze świtą swoją zjechał nieco wcześniej, bo w dniu 13-ym o godzinie 10 wieczorem, o czem nazajutrz doniósł prefekt Ministrowi Spraw Wewnętrznych. Jak tylko nadeszła wiadomość, że się zbliża, o godzinie 8-ej zapalono z rozkazu

18

prefekta we wszystkich domach, a szczególniej przy główniejszych ulicach, wpierw już nakazaną illuminację. Na przyjęcie króla zgromadziły się władze cywilne z prefektem na czele, cechy rzemieślnicze z chorągwiami i kahał żydowski, dla „oddania należnego uszanowania (jak powiedziano w rozkazie prefekturalnym) „bratu Wskrzesiciela ojczyzny Polaków.“ Otrzymała też rozkaz policja do zachęcania i pilnowania, aby mieszkańcy wołali bez przerwy: „niech żyje Najjaśniejszy Król”.

W biegu tych wszystkich przygotowań i zamętu, zamiast sobie wzajem pomagać, a tem samem wspólnemi siłami przynosić ulgę w ciężarze dźwiganym przez ogół, zjawiły się (co u nas bywa zwyczajem), rozmaite rozterki i swary. Rada miejska zaczęła wyrządzać przykrości prezydentowi miasta; żydzi usuwając się od składek i współpomocy, całe brzemię chcieli złożyć na barki chrześcijańskich współmieszkańców. W dniu 13 t. nr. zaraportował Horning prefektowi, że „członkowie Rady municypalnej, oświadczyli mu z rana, aby z jak największą ostrożnością i oszczędnością w zakupach postępował, gdyż w przypadku, jeśliby wydatki na przyjęcie króla, jego świty, generałów i t. p. musiały być bez bonikacji z funduszów miejskich poniesione, to Rada municypalna będzie pilnie każdy artykuł co do jego rzetelności, wagi i ceny, sprawdzał a słusznie tą gburowatą

niewiarą dotknięty Horning, prosił prefekta o zwolnienie go z dostawy rekwizytów, i o włożenie tego obowiązku na wybranych członków Rady, którzy „nasyłają mu listy, a sami niestarając się o pieniądze na pokrywanie wydatków, czynią różne przeszkody, wymawiając się nawet z dostawą wina na stół królewski". Oświadczył więc Horning prefektowi, że nie będzie się więcej trudnić dostawą, o czem też oznajmił kalkulatorowi (Giehlowi), aby względem potrzebnych objektów na dzień następny i dalsze, udał się do prezesa Rady municypalnej (Kowalewskiego). Prosił wreszcie Horning, iżby prefekt „wydał rozkaz do tejże Rady, aby go niepotrzebną korespondencją, nieinkomodowała, gdy teraz działać, a nie pisać potrzeba". Konkludował swą odezwę prezydent miasta żądaniem, że jeśliby prefekt niechciał go zwolnić od zajmowania się dostawami dla dworu, świty itp. króla Westfalskiego, to aby mu (prezydentowi) „przydał kilku ludzi młodych, czynnych i obrotnych, a nie weteranów niedowierzającej Rady, oraz, iżby prefekt członków tejże Rady zniewolił, aby podobnie jak on (prezydent) od 6-ej lub 7-ej godziny z rana, do późnego wieczora, na izbie municypalnej bywali i nie tylko tam siedzieli, ale podzielali z nim pracę". Ten raport swój zamknął Horning słowy: „Jednak powtarzam J. W. Panu, co ustnie i na piśmie miałem już honor Mu przedstawić, że bez pieniędzy

— nic dostarczyć nie potrafię". Swoją drogą, prezes Rady Municypalnej, tego samego dnia wystąpił do prefekta z podaniem, w którem się użalał, że „specyfikacja potrzeb kuchennych (dla króla, świty etc.), nie jest wiarogodną, bo przez nikogo wiarogodnego niepodpisaną i niezaświadczoną; skutkiem czego, dopóki to nie nastąpi, Rada na czynione wnioski, przymuszona jest być odmowną". Na te niedorzeczności „ojców miasta", prefekt nazajutrz (11 kw.) wysłał do Rady odezwę, iżby niebawem uczyniła zadość wezwaniom prezydenta w dostarczaniu potrzeb do kuchni króla, a nie wymyślała skrupułów i formalności niebędących na czasie, bo ztąd mogą dla niej wyniknąć wielkie nieprzyjemności. Wreszcie prefekt polecił, Radzie, iżby „we wszystkiem; była dzielną pomocą prezydentowi municypalnemu, i aby natychmiast rozpisała składki na żydów kaliskich, i te niebawem postarała się ściągnąć". Uczynił też prefekt nadzieję (w jaką sam niebardzo wierzył,) iż, o ile mu „wiadomo, to dostawy dla króla Westfalskiego, będą zapłacone".

Energja w tych nagłych, ciągłych, a coraz to wymyślniejszych rekwizycjach francuzów i niemców, była tem konieczniejszą, że Hieronim zaraz po swoim przyjeździe, oznajmił ustnie prefektowi, iż zamierza w Kaliszu zabawić przez trzy tygodnie. Następnego dnia po przybyciu, udzielił król z rana audyencję prefektowi,

na czele władz cywilnych będącemu. W czasie tejże (jak ogłosił następnie „Dziennik departamentu kaliskiego") „w najłaskawszych wyrazach zapewnił, iż Najjaśniejszy brat jego, Napoleon Wielki, Cesarz Francuzów, król Włoski, opiekować się statecznie będzie polskim narodem, i wspierać go potęgą swoją". Były to piękne obietnice, tej samej wartości, co wszystkie inne, jakiemi nowożytny podbójca łudził ciągle dla wyzysku łatwowiernych polaków.

Francuzi słyną z delikatności, ale nie w rzeczach pieniężnych. Łatwo się mógł domyśleć Hieronim i jego otoczenie, że w kraju tak nieszczęśliwym, który nie dawno byt samodzielny utracił, który był wojnami niemal doszczętnie zubożony, — który dla jakoby „przyjaciół", z pod serca wydobywał resztki dawnego mienia, — którego ludność głodem przymierała i znosiła tysiące nędz, — który poświęcał hojnie krew swych synów na niemal wszystkich polach Napoleońskich bitew, czyniąc zadość wymaganiom potężnego mocarza, — że kraj ten tylu już przewodami obcych armji i swych wojsk, znękany, zdobywać się musi na prawdziwie męczeńskie wysiłki, aby kosztem swoim podejmować licznych wysokich gości i napływające z nimi pułki. Niechciano jednak widocznie zwracać na te okoliczności żadnej uwagi, traktując byt i dobro swoich, a tak szczerych sprzymierzeńców, lekkomyślnie i nieuczciwie. To też i mieszkańcy

Kalisza w czasie przebywania w nim króla Westfalskiego, znajdowali się w nader krytycznem położeniu pieniężnem, nadto będąc uściśnieni kwaterunkiem obcego żołdactwa, pełnego buty i szalonych wymagań. Położenie takie zniewoliło Radę Municypalną, wnieść do prefekta podanie, (15 kwiet.), w którem z oględnym strachem, powiedziano, że „lubo spodziewać się należy, iż Naj. Król
Westfalski, swym nakładem utrzymywać będzie dwór swój, jednak przezorność radzi, aby składkę rozłożyć na obywateli, lecz Rada nie chciałaby ciążyć, jako zupełnie podupadłych, którzy zamierzają wnieść do tegoż Naj. Króla prośbę i przedstawienie, że na tegoż, jeszcze jako JO. Księcia, za pierwszą jego bytnością w Kaliszu (*), obywatele kaliscy wydali przeszło sto tysięcy złotych, które się zadłużyli, niezapłaciwszy ich podotąd". Konkludowała więc Rada, aby dzierżawcom dóbr miejskich poleconem było wniesienie do kasy ekonomicznej dość znacznych, a zalegających czynszów, iżby tym funduszem pokrywali wydatki na króla Westfalskiego i jego dwór. Prefekt na to podanie zrobił radzie uwagę, że w tak gwałtownej potrzebie najlepiej uczyni, gdy się zniesie z prezydentem Municypalności w celu wypuszczenia w dzierżawę propinacji

(*) Hieronim, jako brat cesarza, zanim został królem, był nazywany księciem. Przyjechał on do Kalisza z marszałkiem Davoustem w r. 1806; zaszczyt przyjęcia tych dygnitarzy, kosztował wtedy miasto przeszło 100,000 złp.

miejskiej, na którą wzięty zadatek mógłby starczyć na wydatki, lub też, iżby sumę taką, jaka jest potrzebną, rozłożono na tych z mieszkańców, którzy najwięcej z propinacji korzystają. Do nieuczciwych wymagań, jakie biednych kaliszan i władze, przy braku funduszów stawiały w tak kłopotliwem położeniu, w trzy dni po przyjeździe Hieronima, przybyło nowe brzemię, gdyż ten polecił

(d. 16 kw.) prefektowi dostawiać obowiązkowo wszelkie potrzeby i dawać wygody, tak sobie, jak i jego generałom, pułkownikom, oficerom rang wyższych i swemu całemu dworowi, — a to wszystko na koszt kraju.

W tem położeniu, kiedy już stanowczo znikła nadzieja zwrotu wydatków, odniósł się prefekt tego samego dnia do dyrektora Skarbu publicznego w Kaliszu (Radzimińskiego) aby, że „gdy miasto tutejsze z powodu zjazdu od dnia 8 (kwiet.) rachując, już parę tysięcy talarów z własnych składek i kasy miejskiej wydatkowało, zechciał kazać niezwłocznie wypłacić z kasy departamentowej zł. 6,000 na ręce prezydenta miasta, a to sposobem forszusu, czego, gdyby Minister Skarbu niemiał w swym czasie przyjąć, to forszus ten zwrócony będzie przez składkę, jaką by w przyszłości rozpisała Rada Departamentowa".

Jednocześnie w raporcie swym do Ministra Skarbu, prefekt kaliski przedstawił smutne położenie mieszkańców, nadmieniając, że w ciągu

24

dni ośmiu, miasto wydało już przeszło 4,000 talarów, oprócz wiktuałów będących w miejscu. Prosił więc o upoważnienie do asygnat i na przyszłość, zwłaszcza, że zapowiedzianym był mający nastąpić *w* niedługim czasie przechód przez Kalisz i armii włoskiej.

Następnego zaraz dnia po tym raporcie (17 kw.), Rada Miejska znów odniosła się do prefekta o nakazanie rozkładu na gminę starozakonnych i o zażądanie środków przymusowych przeciwko tejże gminie, a to z przyczyn, że „składka obywateli chrześcijan już się zupełnie wyczerpała, a synagoga mimo egzekucji przez gwardzistów miejskich i żołnierzy westfalskich prowadzonej, więcej nad 500 talarów ofiarować niechce". Na to odpowiedział zastępca prefekta (Szmidecki), że Rada Municypalna mocną jest sama, przy współudziale starszych synagogi dopełnić rozkładu, a jeśli przez takowy ustanowić się mająca suma, nie będzie przez żydów uiszczoną, to w rodzaju środka przymusowego „zamknąć im bożnicę i dopóty takowej nieotwierać, dopóki wypłata nie nastąpi."

Prezydent otrzymawszy z kasy Departamentowej wspomnione wyżej zł. 6,000, oddał je tego samego dnia (17 kw.) na potrzeby kuchni królewskiej, generałów itp. do rąk prezesa Rady Miejskiej (Kowalewskiego) i jej kasjerów (Wagnera i Kaassa). Nadeszła też (18 kw.) i odpowiedź Ministra Spraw Wewnętrznych (J. Łuszczewskiego) co do wyjednania asygnacji od

25

Ministra Skarbu, w której pierwszy napisał: iż „niewątpi, że W. Prefekt przedsięwziąść potrafi środki w tym razie stosowne dla zadość uczynienia żądaniom ku wygodzie wspomnionego monarchy (Hieronima), dążącym, które znanemu W. Prefekta (Garczyńskiego) światłu się zostawuje; pewnym jest przy tem (Minister Spraw Wewn.), że Naj. Król Westfalski wglądając w stan rzeczy, działać będzie wedle powszechnie znanej swej wspaniałomyślności". Jak widzimy, końcówka tej ministerjalnej odezwy, tchnie przesadą i niezasłużonem kadzidłem. Cóż jednak miano u nas robić w tych czasach nieroskosznych?

Ponieważ dostarczone wpierw drzewo do pokojów i kuchni króla, było już na schyłku, przeto prefekt (20 kw.) zawezwał Nadleśnego departamentowego (Wachowicza), aby z przyczyny, że „dla ciągłego zimna wszystkie pokoje muszą być opalane", dostarczył niezwłocznie z najbliższych lasów Kalisza 20 siąg drzewa olszowego i tyleż sosnowego, furmankami z przyległych ekonomji zarekwirować się mającemi, które to drzewo polecono złożyć za kwitem murgrabi gmachu prefekturalnego (Berndta). I pod tym względem miały odpowiednie władze niemałe kłopoty, gdyż tak przy poprzedniej jak i tej drugiej dostawie drzewa, sołtysi i chłopi odmówili furmanek i pomocy, do jakich zostali zmuszeni jedynie przez surową egzekucję.

26

„Kwaterunek wojsk Sasko-Westfalskich, tak dalece był utrapionym dla wszystkich, że w skutek niego nawet reprezentanci władz wyższych, wchodzili z sobą w kolizje. Trybunał mając swój lokal zawalony żołnierstwem, nie mógł odbywać posiedzeń; w moc więc rozkazu króla Saskiego, a księcia Warszawskiego, Minister Sprawiedliwości (Łubieński), polecił (16 kw.) prezesowi Trybunału, aby dla uchronienia obywateli od szkód przez zatamowanie biegu spraw, zniósł się z prefektem, iżby ten dla umieszczenia wspomnionego sądu, obmyślił tym czasowo inny przyzwoity lokal. Na to żądanie otrzymał prezes Trybunału (21 kw.) następującą odpowiedź: „że kiedy prefekt departamentu z całem swem biurem przeniósł się do podprefekta i tam w jednej izbie mieścić się musi; że gdy w każdym domu Kalisza i na jego przedmieściach, po kilkunastu wojskowych kwateruje; kiedy nakoniec świta i dwór Naj. Króla Imci Westfalskiego, wszystkie najdogodniejsze domy zajęły, — niepozostaje zatem Prefektowi Departamentu, jak tylko prosić Prześw. Trybunał o wskazanie domu lub przynajmniej jednej izby próżnej, na codzienne audjencje i sesje Prz. Trybunału, — a ja, prefekt, natychmiast do jego żądania ją przeznaczę".

Zabłysła przecież utrapionym mieszkańcom nadzieja, że ten zaszczytny, lecz tak uciążliwy i kosztowny dla nich pobyt króla Hieronima,

27

zbliża się ku końcowi. Jakoż prefekt kaliski, otrzymawszy w dniu 21 kwietnia wiadomość urzędową, że król ma nazajutrz pocztą nadzwyczajną, przez Grabów, Naramice, Wieluń, Działoszyn, Krzepice, Kłobucko, Częstochowę, Koziegłowy, Siewierz, Sławków, Olkusz i Krzeszowice, — wyjechać do Krakowa, rozesłał niebawem polecenia do podprefektów powiatów: Ostrzeszowskiego, Wieluńskiego i Częstochowskiego, aby na ten przejazd dawali swą baczność i w przepisanym ubiorze oficjalnym, zajechawszy królowi Westfalskiemu drogę na wstępie do ich powiatów, towarzyszyli mu do końca granic tychże, konno przy jego powozie, — w wypadku zaś braku koni na której ze stacji pocztowych, aby kazali przysposobić po osiemnaście. Jednocześnie na skutek żądania generała dywizji, Marchand'a szefa sztabu króla Hieronima, wezwał prefekt centralny pocztamt w Kaliszu o wysłanie sztafety do wyżej wskazanych stacji, z poleceniem, iżby na każdej z nich było gotowych po 12 koni, „dla pewnej osoby mającej jechać do Krakowa". Tą osobą był król Hieronim, który z Kalisza wyjechał tam dnia 22 kwietnia, incognito, pod nazwiskiem generała westfalskiego de Bruyer. Prócz kilku adjutantów, nie miał on przy sobie żadnego konwoju, gdyż cała jego świta, sztab i dwór, pozostały się w Kaliszu. Następnego dnia, podprefekt powiatu Wieluńskiego (Myszkowski), przysłał do

28

prefekta raport z wiadomością, że „generał de Bruyer” przybył do Wielunia tegoż dnia o godz. 3 po południu, i że natychmiast udał się w dalszą drogę. Przyjechawszy do Działoszyna, zanocował Hieronim we dworze, i o godz. 2-ej nad ranem podążył ku Częstochowie.

Prefekt mając współcześnie wiadomość ze sztabu, że król po załatwieniu się w Krakowie, ma przez Sandomierz i Piotrków wracać do Kalisza, wezwał podprefekta powiatu Piotrkowskiego, aby „umówił kogo w powiecie Opoczyńskim, iżby pilnie czuwał nad tym przejazdem i doniósł o nim wcześnie; oraz, iżby tenże podprefekt (Piotrkowski) zajechał drogę królowi w ubiorze urzędowym i przeprowadził go przez swój powiat, okazując mu nędzę mieszkańców”. W końcu odebrał tenże podprefekt polecenie, aby w razie powrotu króla, uprzedził wcześnie podprefektów: Sieradzkiego i Wartskiego, powiatów, dla złożenia monarsze winnego uszanowania, przy czem ostatni, winien był w stosownym czasie nadesłać wiadomość prefektowi o wjeździe króla na teritorjum powiatu Wartskiego.

Inne przecież zaszły okoliczności: w dniu 26 kwietnia przybył do Kalisza kurjer z głównej kwatery, z depeszą do szefa sztabu, generała Marchand’a, który natychmiast wyprawił sztafetę na spotkanie króla, z zawiadomieniem, iżby z miejsca gdzie go takowa zastanie,

29

udał się król prosto do Warszawy, dokąd też na Dobrę, Uniejów, Łęczycę, Piątek, Łowicz i Nieborów, miał 28 kwietnia podążyć i dwór Westfalskiego monarchy. Dniem wpierw, wyszły z Kalisza konie wierzchowe i powozowe Hieronima w liczbie 120, zanim zaś to nastąpiło, zawezwał prefekt podprefekta powiatu Wartskiego, aby dla tychże koni, przysposobiony był na ich pierwszy popas nocny w Dobry, furaż, mający się wybrać z dominjów przyległych, oraz, iżby pod powozy królewskie było dostawionych drogą rekwizycji, wieczorem dnia 28 kwietnia — 62 konie z uprzężą. Takie same dostawy furaży i pociągu, miały być dopełnione i w Uniejowie. Nadto temuż podprefektowi polecono, aby dnia 30 kwietnia o godz. 8 zrana dostarczył w Dobry 12 koni, i tyleż na godz. 10 rano w Uniejowie, a to jako przeprząg dla generała dywizji Marchand’a, szefa sztabu Hieronima, i dla ośmiu osób jego świty; wreszcie, iżby tenże podprefekt zawiadomił dominjum w Gostkowie, że dnia 30-go (kw.), około 5-ej wieczorem, przybędzie tam na późny obiad i nocleg, wspomniony generał Marchand ze sztabem, a ztamtąd 1 maja uda się przez Łęczycę do Nieborowa, również na nocleg. Ponieważ nie było pewnem, aby narazie podprefekt Wartski mógł zebrać aż 62 konie, więc podobny rozkaz wyszedł i do podprefekta Konińskiego o przysłanie na dzień powyższy z uprzężą i obrokiem na dwa dni,

30

do Dobry, takąż ilość koni, to jest 62. — Na odwóz z Kalisza do Dobry, polecono dostawić z powiatów: Kaliskiego, Odolanowskiego i Ostrzeszowskiego, podobną liczbę. Rozkazy te wysłane zostały przez sztafety i stójki konne, jakie ciągle w powiatach były na pogotowiu. Ostrzegające zawiadomienia o przejeździe króla i przysposobieniu po 62 konie z uprzężą i żywnością dla nich, wysłał też jednocześnie prefekt kaliski do podprefektów: Łęczyckiego i Sochaczewskiego, dając znać również o tem wszystkiem i prefektowi departamentu Warszawskiego.

W celu wykonania powyższych rozporządzeń, prefekt kaliski wydelegował z otwartem upoważnieniem do Dobry, Hertza, sekretarza-expedjenta prefektury (*), który miał sobie poleconem, aby dla 120 koni króla Westfalskiego, zarekwirował z dominjum Dobrskiego i okolicznych, 125 racji owsa, każda po 11 kwart i 101 racji siana i słomy, rachując każdą po 8 funtów. Włożono też na owego delegata obowiązek zamówienia kwatery w dworze dla królewskiego

*) August Hertz był później prezydentem miasta Kalisza, w którym umarł jako emeryt. Ewangelickiego wyznania, urodził się r. 1791 w Lesznie; przybył do Kalisza z Białegostoku i pracował najprzód w prefekturze, a później jako referent w Komisji Wojewódzkiej. Był to bardzo zdolny urzędnik administracyjny; wielki miłośnik muzyki, grał pięknie na skrzypcach i należał do orkiestry amatorskiej, wykonywającej utwory religijne w niedziele i święta, w kościele franciszkańskim.

31

koniuszego hr. Malebourg’a, obmyślenia wygodnych pomieszczeń dla świty, składającej się z dziesięciu oficerów i dla rozmaitej służby składającej się z 65 ludzi franko-westfalów, a to dla wszystkich wraz z żywnością, ze stajniami dla koni, latarkami, świecami itp. Po załatwieniu się w Dobry, miał Hertz udać się trzechkonnemi, równie jak z Kalisza i Koźminka, pod wodami — do Uniejowa i tam na dzień 28 kwietnia, poczynić takie same przysposobienia co do żywności i pomieszczenia dla ludzi, oraz furażu dla koni i ich ulokowania. Żywność dla oficerów i służby, przy koniach królewskich będącej, mieli w Dobry dostarczyć ci, u których przeznaczono dla nich kwatery, a w Uniejowie miała być wziętą z magazynu rządowego. Do obowiązku delegata, Hertza, należało też dopilnowanie dostawy w Dobry i Uniejowie po 62 konie dla powozów i wozów królewskich, oraz po 12 koni z żywnością i uprzężą, dla mającego tam nadjechać z Kalisza w dwa dni później generała Marchand i jego świty. Rekwirowane dostawy furażu, miał koniuszy hr. Malebourg płacić zwyczajnemi bonami, które kontrybuenci winni byli wizować u właściwych burmistrzów, poczem prefekt departamentu polecać miał podprefektom powiatów przyjmować też bony w kontrybucjach i liwerunkach, obficie nakładanych na mieszkańców kraju przez „sprzymierzonych przyjaciół“.

32

Czy to zaszła istotna potrzeba, czy też była tylko fantazja świty Hieronima, której całość miała opuścić Kalisz w dniu 28 kwietnia, dość, że część tejże świty postanowiła wyjechać dniem wcześniej. Skutkiem tego, Hertz będący już w Dobry, otrzymał od prefekta ekspedycję z poleceniem, aby na wieczór dnia 27-go, przy pomocy tamtejszych gwardzistów, oprócz już wpierw zadysponowanych 62, zebrał nadto do tego miasteczka jeszcze 40 koni, a następnie, iżby polecił dzierżawcy dóbr Uniejowskich mieć w pogotowiu takąż liczbę koni z uprzężą i furażem dla odwiezienia części tej świty do Łęczycy. Miał sobie też delegat nadmienionem w instrukcji prefekta, że winien „ostrzedz dzierżawcę dóbr Uniejowskich, aby przy koniach jakie dostarczy wysłał swego aktuarjusza lub innego komisarza, iżby dopilnował wrócenia takowych z Łęczycy“, której podprefekt powiatu, otrzymał jednocześnie wezwanie o niezwłoczne zebranie na każdej stacji po 40 koni, oprócz 62 mających się następnie zgromadzić. Ponieważ panowie francuzi, niedość, że sobą tyle kłopotów robili, lecz nadto jeszcze niewstydzili się arbitralnie zabierać, nietylko dostarczanych im koni, ale nawet serwisów srebrnych ze stołów, przy których ich ugoszczono, — przeto nie było zbytecznem ostrzeżenie dzierżawcy— przez prefekta.

Gdy Hertz otrzymał ekspedycję, już owa część świty zmieniwszy widocznie swój zamiar

na naglejszy jeszcze pospiech, stanęła w Dobry nad wieczorem dnia 27-go, o czem delegat nie zaniedbał zaraz nazajutrz o godz. 4-ej z rana, zaraportować o tem prefektowi i o zebranej już pewnej liczbie koni na wymaganą ilość 62; dodał też w tym raporcie: „wszystko tu (w Dobry), co się tycze policji, jak najnieporządniej zastałem: burmistrz ucieszony mojem przybyciem zapewnie, upił się z gwardzistami tak, że z nich dotąd żadnej prawie niemam pomocy".

Jak zwykle bywa w podobnie chaotycznych czasach, gdy zamiary zmieniane są co chwilę, i gdy krąży mnóstwo błędnych wieści, tak było i wówczas.

Podprefekt Piotrkowski otrzymawszy wiadomość (jakiej niewskazał źródła), że król Westfalski ma w swym powrocie z Krakowa, stanąć w Piotrkowie d. 28 kwietnia o godz. 5 z rana i jechać dalej ku Kaliszowi, zawiadomił o tem podprefekta Sieradzkiego, ten znowu podprefekta Wartskiego, a wszyscy tego samego dnia — prefekta departamentu. Ponieważ temu ostatniemu była znaną mylność tej pogłoski, zatem uwiadomienia ich poszły niezwłocznie ad acta.

W dniu 29 t. m. złożył podprefekt powiatu Wartskiego raport prefektowi co do mającego ulokować się w Gostkowie generała Marchanda z jego świtą, mianowicie załączył w kopji przesłaną sobie dnia poprzedniego

właściciela powyższych dóbr, którą dla charakterystyki tej epoki, w całości tu zamieszczam:

„Gostków 28 kwietnia 1812 r.

Wielmożny Mości Podprefekcie!

Odebrałem ekspedycją uwiadomiającą mnie, że JW. generał Marchand będzie w Gostkowie nocował, gdzie się już generał Westfalski od kirasjerów z całym sztabem rozkwaterował i przeszło koni 200, którzy zupełnie nietylko mi wszystko zboże zabrali ze spichrza, spiżarnię też i piwnice wypróżnili, lecz ludzi zupełnie zniszczyli, tak, że tylko trzech chłopów zostało; wypadnie mi wraz z żoną umknąć do Warszawy dla własnej spokojności. Załuski".

Przypis. „Byłem u generała (kirysjerów Westfalskich) i oświadczyłem mu, że generał Marchand ma tu stanąć. Więcej nam dokuczyło przejście i stanie wojska saskiego i westfalskiego, niżeli cała wojna francuzka".

Kiedy świta króla Hieronima w d. 28 kwietnia opuszczała Kalisz, wtedy marszałek jego pałacu, Pouchborne, wypłacił do rąk prefekta departamentu na rachunek wydatków podczas bytności tego monarchy, jego świty i dworu, 120 napoleonsdorów w złocie, jakie następnie wniesione zostały do depozytu kasy prefekturalnej. Ponieważ z tego względu, oraz kursujących wtedy monet obcych, jak: napolensdorów francuzkich, napoleonsdorów westfalskich, zwanych hieromsdorami, friedrichsdorów itp., zaszła

potrzeba ich ewaluacji, przeto prefekt polecii prezydentowi miasta zwołać wekslarzy kaliskich dla ustalenia ich kursu. Bankier Józef Redlich, niebył podówczas w Kaliszu, więc bankier Filip Sznerr ocenił napolensdora na 5 talarów i 14 ósmaków w kurancie; wekslarz Flasch mniemiał go wartym zł. pol. 33; posiłkując się wreszcie kursem z gazety Wrocławskiej d. 2 kwietnia 1812 r., ustanowiono wartość napoleonsdora westfalskiego na złp. 34, a friedrisdora na talarów 5, dobrych groszy 18.

Jak pobyt Hieronima w Kaliszu ze swą świtą, dworem i wojskiem, był dla władz miejscowych i mieszkańców źródłem wielu uciążliwości i utrapień, tak i opuszczenie przez nich miasta, niepołożyło tamy różnym zawikłaniom, będącym następstwem tego pobytu, a z nim całego potopu urzędowych i prywatnych narzekań, jakim w wielu razach niemożna odmówić słuszności. Przed zapowiedzianym zjazdem, i po nastąpieniu takowego, prócz żywności, pościeli itp., musiało miasto dostarczyć: naczyń stołowych, obrusów, noży, łyżek etc; gdzie się tego niedało załatwić w naturze, zbierano składki na ich zakup, nawet od ludzi niezamożnych; ztąd liczne reklamacje i utyskiwania do władz wyższych i niższych. Skarżył się np. prefektowi (22 kw.) starozakonny Efraim Hirsztein, że „dopiero-co jako biedny rozpoczął handel, a już musiał na serwis do stołu królewskiego dać składki 10-ć

talarów, oprócz wpierw zapłaconych 12-tn, że teraz znów starsi gminy wymagają od niego 18-tu talarów, jakich żadnym sposobym uiścić nie jest w możności; że wreszcie ciż starsi ochraniając w wysokości składek najbogatszych kupców wyznania Mojżeszowego, mają do niego złość, bo jest obcym." W zakończeniu swej skargi prosił Hirsztein prefekta, „iżby go zasłonił przed gwałtami starszych kahału i w przedmiocie składek zaliczył w grono chrześcijan." Użalała się prefektowi i Rada Municypalna i pojedyńczy jej członkowie. Tego samego dnia prosiła go Rada o nowy forszus na utrzymywanie króla i generałów, bo „wszystkie składki chrześcijan i żydów wyczerpały się." Na to żądanie zadekretował prefekt: „że kiedy w odpowiedziach swych zuchwałych, (Rada) dowodzić zdaje się możnowładztwa jakowegoś, to go nie może lepiej dowieść, jak gdy wydatki wszelkie municypalności miasta tutejszego (Kalisza) dotyczące, własnym (taż Rada) podejmie nakładem". Powód do tej surowej odpowiedzi dał prezydujący w Radzie Municypalnej (Kowalewski), który na decyzję prefekta (z d. 21 kw.) orzekającą, że starozakonni dodatkowe składki mogą między sobą stanowić, lekceważąco na tejże decyzji, majaczeniem i skróceniami, jakby w delirium będąc, gorączkowo i bezładnie odpisał (nawet bez zagłówka do prefekta): „Niemogę w stosunku jęczenia ubogich; o czem się Rada

Municypalna za pacyfikacji oddanej i 38 ubogich żalących się zażalenia przekonała: Że Starozakonność najwyż (sic) się trzyma między sobą arystokracją, a Izba nasza mniej znając Żyda! wezwała prezydenta ten ułożył z nami Listę ta musi exystować. Inaczej nędza się posunie nietylko do Izby (t. j. Rady Municypalnej), lecz samemu J W. Prefektowi oszczędzać winna, tak musi!" *).

W tym również dniu (22 kw.) wystąpił też do prefekta i radca municypalny Józef Miklaszewski ze swojem usprawiedliwieniem się na zarzut, jakoby był nieposłusznym zwierzchności. „Teraz szczególniej w przechodzie wojsk (pisał on między innemi w swem podaniu) trzy noce ciągle dzień po dniu pracowałem z prezydującym (Rady Municypalnej). Wczorajsza (z d. 21 kw.) rekwizycja produktów wydana dla króla, tyle zrobiła zamięszania, że rozlicznych produktów ani dostać natychmiast

nie było można, gdyż była to druga (*) na sam wieczór dopiero nadesłana. W tym prawie momencie gdyśmy zgiełk wielki mieli, nastąpiło przeszło 30-tu żydów z narzekaniem o uciążenie przez starszych w składce..... Nacisk skarg, płacz

*) Niedorzeczna ta i brutalno - arogancka odpowiedź zamieszcza się tu z oryginału, z zachowaniem pisowni równie niedołężnej jak i styl.

*) To jest drugie tego samego dnia żądanie dostawy dla dworu Hieronima.

38

obywateli, trudność uzyskania pomocy od komendantów, czynią nas niesposobnymi czasem do pracy.... Myśl każdego z nas jest rzetelną wdzięcznością dla J W. Pana (tj. prefekta), żeś nas wsparł 9000 złp., tudzież, by ile możności oszczędzić wydatków, abyśmy do reszty nieupadli w majątkach swoich. Prześladują mnie sędziowie, którzy mniemają, że tylko ja chciałem, aby mieli inkwaterunek. Znędzniony jestem na zdrowiu od grubjańsko obchodzących się wielu Westfalczyków, jednak nie w ten sposób, jak J W. Panu uczyniono relację, tylko ustawnem upominaniem się o polepszenie kwater.“

Dnie te były prawdziwie fatalnymi dla prefekta departamentu kaliskiego: prośby, skargi, korespondencje, likwidacje itp. płynęły do niego nawałem, jak powódź. Wynikły też i waśnie w łonie żydów. W d. 21 kwietnia wystąpili do prefekta starsi synagogi: (Hejmann Stern i Lajzer Koppel) z prośbą, iżby Radzie Municypalnej było poleconem, aby niezmieniała ich rozkładu, bo gdy „na utrzymanie świty N. Kr. Imci Westfalskiego, ma kahał tutejszy pewną ilość pieniędzy dać, rozłożyliśmy na majętniejszych żydów kupców i innych kapitalistów wyznania naszego, pewną ilość pieniędzy. Teraz udają się ci ludzie (starozakonni) do prz. Rady Municypalnej, wystawiając jej, że są biedni i żądają niektórzy, aby od składki uwolnieni byli. Rada Municypalna przychyla się do ich próśb i

39

nakazuje nam, abyśmy ich uwolnili od tej składki. Któż może lepiej stan żydów znać, jak nie starsi? i pewnie żadnego żyda do tej składki niesprawiedliwie pociągać nie będą, bo kupcy oprócz niej jeszcze towary wydawać muszą“. Znowu d. 23 kw. wniósł do prefekta prośbę prezydent miasta, Horning, aby po wyczerpaniu się już pożyczki złp. 9000 z departamentowej kasy zaciągniętej, a użytej na potrzeby dla króla Westfalskiego i generałów, pożyczył miastu z tejże kasy i na ten sam cel, talarów 1000 czyli złp. 6000, bo „lubo przekonałem się, że w kasach publicznych mało znajduje się pieniędzy (pisał prezydent), jednak największa bieda tutejszych mieszkańców, którą przez ciężki inkwaterunek ponoszą, niepozwala, aby teraz choć małe nawet składki zbierane były; powszechny zaś niedostatek pieniędzy niedopuszcza, aby przez pożyczki pieniądze być mogły“. Prefekt, który wysoko poważał Horninga, jako prawego i wielce zdolnego urzędnika (*), — który sam, jako

(*) Horning, ewangelik z wyznania, niemiec z narodowości, człowiek z uniwersyteckiem wykształceniem, przybył do Kalisza z rządem Pruskim, i tu zajmował urząd dyrektora policji. Nader czynny i wielce zdolny, porządkował miasto po świeżej a wielkiej pogorzeli. Zaniedbaną i niedokładną statystykę ludności, przywiódł do ładu, żydom niemającym nazwisk, ponadawał takowe i gminę ich ujął w ścisłą kontrolę. W krótkim czasie nauczył się wybornie po polsku i pisał doskonale. Ze społeczeństwem naszem zżył się tak życzliwie i serdecznie, że był lepszym polakiem niż wielu urodzonych. Drażliwy swój urząd policyjny pełnił po ludzku, a oceniając

40

człowiek zacny umiał wchodzić w nader smutne położenie mieszkańców, przychylił się zaraz do tej prośby i wyjednał asygnację owych 6000 złp., o czem doniósł niezwłocznie Ministrowi Skarbu. Kiedy za ten zasiłek wniósł prezydent podanie dziękczynne, odpisał mu prefekt, „aby zawczasu oświadczył Radzie Municypalnej, iżby się nie spuszczała na pomoc z kasy departamentowej, lecz, aby niezwłocznie rozpisała składkę na węgrzynów (handlarzy win) i kupców, z teraźniejszych wypadków zyski gotowe odnoszących”. W powyższym też dniu (23 kw.) starsi synagogi prosili prefekta o pozwolenie zrobienia nowego rozkładu, gdyż „oprócz potrzeb, jakie dostarczać muszą dla stołu królewskiego, lazaretu i t. p., nie mają funduszu na czynienie zakupów, a bez pieniędzy, kupcy na kredyt dawać nie chcą“. Dozwolono im rozkładu z warunkiem złożenia w swym czasie rachunków.

szlachetnie przykry los upadłego narodu, pomagał, w czem tylko mógł. Gdy w r. 1806 prezes kaliskiej kamery, Nencke, zjadły prusak i luter, uplanował w sekrecie znieść kościół Św. Mikołaja i na sprzedaż jego murów odbyć z kaliskimi niemcami tajemną licytację, Horning widząc taką niesprawiedliwość i krzywdę, pomógł do ostrzeżenia o tem rządców tejże świątyni, kanoników lateraneńskich, co spowodowało ludową jej obronę i ostateczne ocalenie, po niedługiem ustąpieniu rządów pruskich. Gdy te rządy ustały, Horning został w Kaliszu i jako człowiek zacny, otrzymał prezydentostwo miasta, w którem też i umarł. Obszerny jego życiorys, zamieściłem w „Kaliszaninie“.

41

Prefekt kaliski donosząc Ministrowi Spraw Wewnętrznych o wyjeździe króla Westfalskiego, w raporcie swym podał, że utrzymywanie jego, dworu i świty, przez rekwizycję od Municypalności, kosztowało od dnia 13 kwietnia do 26 t. m. 12,496 franków, na co marszałek pałacu tegoż monarchy zapłacił fr. 2,400 oświadczając, „że na resztę nie ma funduszu“. Prosił zatem prefekt ministra, iżby się wstawił do króla Westfalskiego, wkrótce do Warszawy przyjechać mającego, o nakaz zapłacenia reszty do kasy departamentowej, z której na rzecz utrzymania „prócz wydatków kasy municypalnej”, forszusowano złp. 12,000, lub też, aby wyjednał u ministra Skarbu, iżby niedostająca suma do wypełnienia forszusu, umorzoną została.

Odezwał się też i Trybunał do prefekta o zwolnienie z kwaterunku jego lokalu, potrzebnego mu na odbywanie audjencji przez dwa wydziały sądzące, na posiedzenia ekonomiczne, kancelarje i wreszcie o oddanie mieszkania prezesowskiego. Ponieważ nie zachodziła już potrzeba zajmowania takowych, więc Trybunał i jego prezes objęli napowrót swe lokale 2 maja. Na kilka dni wpierw (27 kw.) starsi synagogi wnieśli do prefekta zażalenie na Radę Municypalną, że ta oprócz pieniędzy, jakie już gmina żydowska złożyła i oprócz zł. 1006, jakie miała zapłacić w dniu następnym (28 kw.), domaga się jeszcze pod zagrożeniem egzekucją, złożenia

42

nadto w ciągu dni czterech od kupców i szynkarzy starozakonnych, złp. 9030, to jest podobnej sumy, jaka od chrześcijańskich mieszkańców Kalisza jest wymaganą. Podanie swoje motywowali proszący tem, „że są ludem uciemiężonym, że nie mogę dźwigać jeszcze tak nieznośnego ciężaru, bo już większa część tego ludu przyszła do okropnego ubóstwa, a przecież warci są

politowania jak o bliźni, tem więcej, że już naprzód żydzi zapłacili: l-o raz złp. 6000; 2-o drugi raz zł. 990; 3-o na różne statki i naczynia wydatkowali przeszło zł. 2000; 4-o za obrusy i serwety nowe zapłacili zł. 1500 i 5-o za pościele i muśliny przeszło zł. 1000, czyli razem około złp. 11,490, nie licząc innych nadzwyczajnych wydatków i jeszcze tego, co muszą zapłacić kupcom za wzięte dla wojska w naturze, a zniszczone lub zaginione rzeczy". Przywiedli dalej starozakonni: że „codziennie posyłają Magistratowi do transportów po 30-tu, albo i 40-tu ludzi, prócz stójek również każdego dnia w znacznej liczbie dostarczanych, — a mimo to, rząd nie ma dla żydów żadnego względu".

Powiedziano w tej prośbie dalej, iż kupców znacznych jest bardzo mała liczba, zaś wszyscy inni są tylko kramarzami, a pomiędzy tymi znajduje się mnóstwo takich, których handel wart zaledwie 200 złotych. Przytoczono następnie, że „większa część kupców już

43

zbankrutowała, a zaczekać jeszcze pół roku, to zbankrutują wszyscy i pójdą o chleb prosić; że szynkarzy żydów jest tylko czterech, którzy za swój proceder płacą rocznie do kasy Trybunału kaliskiego złp. 7,200". Zakończyli wreszcie starozakonni swą prośbę błaganiem prefekta, iżby „nie dopuścił, aby nad ludem żydowskim Rada Municypalna górę wziąść miała, bo wtedy upadnie do szczętu i niektórym familjom przyjdzie z głodu umierać".

Co do tej prośby kazał prefekt dać prezydentowi miasta swoją opinję, którą też objawił Horning wypowiedzeniem, „iż składkę złp. 9,030 włożoną na żydów, kupców i szynkarzy, uważa za bardzo sprawiedliwą, bo kiedy 3-ch aptekarzy, 15-tu kupców, 5-ciu cukierników i 109 szynkarzy, chrześcijan, podobną sumę (t. j. złp. 9030) zapłacić muszą, i po części już zapłacili, to 130-tu kupców żydowskich i 6-ciu szynkarzy, żądaną kwotę zapłacić mogą, tem więcej, że żaden ze starozakonnych oprócz szynkarzy soli, od składki synagogalnej do składki miejskiej, nie jest pociągnięty". Dowiedziawszy się o tej nieprzychylnej opinji prezydenta, starsi gminy wystąpili z ponowną prośbą do prefekta (3 maja), przytaczając w niej, że „bardzo jest wielka różnica pomiędzy kupcami chrzecijańskimi a żydowskimi, bo pierwszy lepszy z ich grona możniejszy, jest w stanie wszystkich kupców żydowskich zapłacić, tych zaś większa część nosi tylko

44

nazwę kupców, choć w istocie są tylko kramarzami; znajdują się między nimi i kupcy tytularni, którzy choć mają konsens na handel, to go jednak nieprowadzą, a tacy, co sprzedają igły i śpilki, to się znajdują w najbiedniejszym stanie, zaledwie utrzymując swe życie". Błagając dalej prefekta o litość nad nimi jako uciśnionymi i niedoznającymi względów zwierzchności, proszący o zwolnienie od zapłaty imieniem gminy, jej starsi, powiedzieli w temże podaniu: „Niepotrzeba tego JW. Panu przedstawiać, że W-y Prezydent nie będzie trzymał strony za ludem żydowskim, owszem, przyciskałby go jak najsurowiej, gdyby tylko miał po temu porę, z czego się, jak naprzykład z załączonej powyższej rezolucji (opinji) jego pokazuje". Mimochodem nadmienić tu wypada, że prezydent Horning był w wielkiej nienawiści u żydów, nietyle u zdawna osiadłych, jak raczej przybylców, którzy z rządem pruskim natłoczyli się do naszego kraju. Sprytni, przebieglejsi o wiele niż żydzi tuziemcy, nieżyczliwi w wysokim stopniu nietylko dla ludności chrześcijańskiej miejscowej, ale nawet dla własnych, a polskich swoich współwyznawców — w rywalizacji swej i charakterze, byli

prawdziwą plagą. Handel prowadzony poprzednio na miarę uczciwszą, pod rozmaitymi względami owym żydom pruskim zawdzięczał swe zdyskredytowanie i upadek. Horning, sam jako prusak, lecz już sercem przenarodowiony,

45

znał żydów pruskich na wylot, a że ich znał więc nie lubił, i jeszcze będąc dyrektorem policji za poprzedniego rządu, trzymał tych przybyszów w ścisłych karbach prawnych, unicestwiając mnóstwo właściwych im krętactw i wybiegów. Ztąd niemógł się pochlubić ich sympatją, zwłaszcza będąc urzędnikiem energicznym, zdolności wielkich, człowiekiem honorowym i prawym, niezłocącym kubanami rąk swoich. To też zdanie Horninga miało u władz wyższych swe znaczenie i powagę. Na takowem więc opierając się prefekt w przedmiocie owej składki 9030 zł., odpowiedział starszym gminy żydowskiej, proszącym o zwolnienie od zapłaty i egzekucji, że: gdy ustaną rekwizycje nadzwyczajne wojska przechodzącego, mieszkańcy tutejsi wszelkiego wyznania, wolnymi będą od składek rozpisywanych przez Radę Municypalną; lecz obecnie nie może prefekt nikogo od nich uwolnić". Podobnie, jak powyższe, ogólne, tak i inne pojedyncze prośby wnoszono o uwolnienie od składek na pokrycie wydatków na Króla Westfalskiego w Kaliszu, które bądź po sprawdzeniu zamożności suplikantów, były odrzucane, bądź uwzględniane i miarkowane, a nawet umarzane bez uwagi na wyznanie.

W tym samym dniu (27 kw.), gdy Rada Municypalna zrobiła rozkład na starozakonnych co do zapłaty owych 9030 zł. w celu pokrycia długów miasta, zaciągniętych w czasie tej wizyty

46

monarszej, rozpisała też składkę w takiej samej ilości i na chrześcijańskich mieszkańców Kalisza, w czem przyjęła następujące zasady: aptekarze zostali podzieleni na 2 klasy: zaliczeni do 1-ej mieli zapłacić po złp. 360, do 2-ej po 180. Kupców podzielono na 4 klasy: z tych należący do 1-ej po złp. 960, do 2-ej po złp. 360, do 3-ej po złp. 90, do 4-ej złp. 60. Szynkarze wódek i likworów na 5 klas: do 1-ej zaliczeni, mieli zapłacić po złp. 120, do 2-ej po zł. 60, do 3-ej po zł. 40, do 4-ej po zł. 20, do 5-ej po zł. 10. Solarze (to jest handlujący solą, dawniej zwani prasalami) na 4 klasy: z tych, wpisani do 1-ej po złp. 36, do 2-ej po zł. 18, do 3-ej po zł. 9, do 4-ej po zł. 5. Cukierników rozdzielono na 3 klasy: po zł. 90,72 i 24. W rozkładzie tym zrobiła Rada uwagę. że „znając stan (to jest położenie majątkowe) obywateli, zwłaszcza od klasy 3-ej, niema nadziei, iżby wysokość na tychże nałożoną, choćby i przez najprzykrzejsze środki egzekucyjne, z tychże wycisnąć można było", — tak dalece w owych czasach niepokoju, przechodów wojsk itp. klęsk i okoliczności wpływających na zamożność, rospostarło się u nas zubożenie ludności. Przeciw temu rozkładowi wystąpili nazajutrz (28 kw.) z podaniem do prefekta kupcy: Jan Stenzel, Samuel Gotfried Kleinert, Teodor Peskari, Szach, Bojanowski, Henkel, Rzewuski, Brener i Menzel, prosząc: o zmoderowanie rozkładu i

47

o włożenie ciężaru nietylko na nich, lecz i na innych, mających stałe albo nieoznaczone dochody, jak: na kapitalistów, galanterników, urzędników, rzeźników, piwowarów, gorzelników, dystylatorów itp. Ciż kupcy proponowali nadto w swej prośbie, aby zarówno z nimi obowiązani byli do składki i inni mieszkający w departamencie, którzy nietyle ucierpieli co kaliszanie, a

szczególniej, iżby do opłaty pociągniętym i zostali mieszkańcy tych okolic, gdzie jeszcze wojska nieprzechodziły. Nakoniec owi suplikanci i ten wreszcie podali projekt, aby dostarczanie potrzeb dla dworu Westfalskiego, wypuszczono komu przez licytację, szczególniej wekslarzom i oberżystom, gdyż w tym wypadku plusljcytant żądałby zapłaty tylko od króla, bez potrzeby okładania miasta ciężarem. Ponieważ proszący w swem i innych imieniu, byli po większej części bogatym i kupcami win, podaniem więc swojem to tylko wywołali, że prefekt wydał decyzję „natychmiast" przez prezydenta miasta wykonać się mającą, w której powiedziano: „ponieważ handlujący winem w tutejszem mieście, najoczywistsze zyski z niego odnoszą, oni też więcej nad innych w proporcji swych majątków w tak gwałtownym przypadku do składki na utrzymanie dworu, świty, generałów N. Króla Westfalskiego, niezwłocznie zniewolonymi być mają".

Przez wyjście z Kalisza i jego okolicy wojska sasko-westfalskiego, jeszcze się nie

48

skończyły utrapienia mieszkańców, bo za tymi przyszły znów oddziały armji włoskiej; wzmagały się więc coraz potrzeby publiczne, a z niemi powiększała i ogólna nędza. Z przyczyny, iż żydzi po 8-y maja niewnieśli złp. 9,030, o jak ich wyżej była mowa, więc Horning zeregulował do nich surową egzekucję, poleciwszy dniem wpierw, zamknąć im bożnicę.

Starsi Synagogi wystąpili znów do prefekta, przedstawiając mu: ubóstwo ich gminy, upadek handlu, niedolę swoją. Nadewszystko żalili się na prezydenta o zapieczętowanie im miejsca modlitwy. W prośbie tej powiedzieli, „za dawnych czasów polskich czy był kiedyśkolwiek ten zwyczaj, skoro kahał co winien został?; lecz dotąd nic winni nie jesteśmy, a takiego niesłychanego gwałtu doczekać się musieliśmy! Zkąd mamy teraz pieniądze ściągnąć, gdy u nikogo teraz się nieznajdują? Wiadomo J W. Panu, iż dotąd płacić musimy uchwalony na sejmie podatek od mięsa koszernego i rzezi. Jesteśmy przez ciężkie inkwaterunki i postępowanie nieprzyjacielskie wojska, które sobie więcej, niż mu wolno było, pozwalało i dokazywało, — przez stójki ustawiczne

i posłańców dla transportów, — ze wszystkiem zniszczeni, tak, że większa część naszej gminy już do rozpaczy przyszła, i tak biedną jest, że współbracia mocniejsi (bogatsi) podług religji naszej, utrzymywać ich muszą". Na tę prośbę wydał prefekt starozakonnym rezolucję (8 maja)

49

w słowach: iż gdy składka ta na zapłacenie wydatków już mianych w Radzie Municypalnej, i jeszcze mieć się mogących dla coraz liczniej przechodzącego wojska, jest nieodbicie potrzebną, przeto prefekt nie jest w mocy uwolnić starozakonnych od wypłaty tejże składki do kassy Rady Municypalnej.

Z powodu tej składki, powstały między żydami różne agitacje, intrygi, wzajemne jednych na drugich skargi, niezadowolenia, kłótnie itp.

Użalał się Horning na ten zamęt przed prefektem, gdyż w inni takowego, udaremniali pospiech w ściągnięciu składki. Na kilka dni przed powyższą rezolucją prefekta, wystąpił do niego (4 maja) z podaniem, Efraim Abelle Hirchstein, przywodząc w takowem, że jego współwyznawcy rządzą się wysoką stronnością, obciążają bowiem ubogich żydów osłaniając bogatszych. W poparciu tego zarzutu, dołączył podział kaliskiej ludności izraelskiej wedle jej zamożności, który on wspólnie z syndykiem Beniszem i Salomonem Seligiem Kroch, wypracował. Według tegoż rozkładu było pięć klas idących decrescendo od najbogatszych do najuboższych. W 1-ej klasie umieszczony został tylko jeden, w 2-giej osób 29; w 3-ej— 42; w 4-ej — 54; w 5-tej— 72, razem przeto wykazano kwalifikujących się do składki 198 starozakonnych. Klasyfikację tę polecił prefekt sprawdzić prezydentowi i starszym synagogi. Ci, poczynili nad

50

nią swe uwagi, przenosząc niektóre osoby z jednej klasy do drugiej, przy wykazaniu zarazem, jakiego każdy jest powołania. Z tych uzupełnień okazało się, że najbogatszym kupcem i wekslarzem, był Józef Redlich, oraz, że w r. 1812 mieszkało w Kaliszu starozakonnych: wekslarzy (a zarazem kupców) 2, kupców (niewekslarzy) 84, szynkarzy 5, kapitalistów 4, faktorów 11, liwerantów 2, tandeciarzy 6, felczer 1, kuśmierzy 3, handlarzy 19, szklarzy 2. krawców 16, rzeźników 2, szmuklerz 1, miechownik 1, piernikarz 1, mydlarz 1, golarzy v. cerulików 2, oberżysta 1, furman 1, wyrobnik 1, kramarzy 10, kapeluszników 2, czapnik l, muzykant 1, — bez zajęcia i żyjących z łaski familji, oraz niewiadomego proceduru 13. Uwagi te jednak co do zatrudnień starozakonnych, okazały się być następnie po ścisłem zbadaniu policyjnem, w pewnych względach bądź mylnemi, bądź niekompletnemi, jak to zobaczymy później w tłumaczeniu się prefekta — Ministrowi Spraw Wewnętrznych. Starsi synagogi odnieśli się jeszcze po raz trzeci (15 maja) do naczelnika departamentu kaliskiego o umorzenie im owych złp. 9030, lecz prośba ta bez odpowiedzi, poszła ad acta.

Energiczny Horning po naradzeniu się z prefektem kaliskim w celu przedsięwzięcia środków dla wydobycia od króla należności resztującej w ilości 11,292 franków, 76 centimów, jako

51

wydatków na utrzymywanie jego dworu, świty i generałów, za pośrednictwem tegoż prefekta, a ten znów prefekta warszawskiego, przesłał do Hieronima, znajdującego się podówczas w Warszawie, prośbę napisaną po francusku z likwidacją kosztów za żywność, wykazując szczegółowo dnie i wydatki w nich poczynione, Na tę prośbę przesłaną do króla Westfalskiego, otrzymał Horning odpowiedź wykrętną, można powiedzieć — nieuczciwą, choć zwyczajem francuzkim ukomplimentowaną w imieniu króla przez pułkownika, hr. de la Ville Sur Illon, komendanta kwatery generalnej tegoż monarchy. Po takiej odpowiedzi, prefekt na prośbę Horninga wystąpił (18 maja) z przedstawieniem do Ministra Spraw Wewnętrznych: „aby przez wzgląd na wycieńczenie ze wszech miar biednego miasta, wyjednał u króla Westfalskiego rozkaz zapłacenia należytości w gotowych pieniądzach, lub też wstawił się do monarchy kraju (to jest króla Saskiego a W. księcia Warszawskiego) o umorzenie tego długu Kaliszowi w kasie departamentowej".

Nie czekając na rezultat tego przedłożenia, prefekt wśród nawału skarg, pretensji i biadań, trzema reskryptami wydanymi w czerwcu i lipcu, dla pokrycia długów z tego źródła, polecił Radzie Municypalnej wydzierżawić przez licytację propinację miejską, lecz z powodu zamętu wojennego owych czasów,

52

postanowienie to nieweszło w wykonanie (*)".

Coraz nowe, jedne za drugim i przemarsze wojsk różnonarodowych wielkiej armii Napoleońskiej, zwiększały ucisk do najwyższego stopnia znękanych już i zbiedniałych mieszkańców. W kasach publicznych i w kieszeniach prywatnych, brakło funduszów na czynienie zadość nieumiarkowanym wymaganiom „sprzymierzeńców i przyjaciół.“ Starsi gminy starozakonnych przedłużali dalej opór w zapłaceniu składki 9030 zł., skutkiem czego policja uciekając się do nadzwyczajnego środka egzekucyjnego, zapieczętowała im znów bożnicę w d. 7 maja. Po odebraniu trzech odmownych rezolucji prefekta, ciż starsi synagogi widząc, że w Kaliszu nieosiągną skutku swych żądań, niebawem po zamknięciu bożnicy wysłali do Ministra Spraw Wewnętrznych (Łuszczewskiego) delegatów, którzy złożyli mu skargę na prefekta, Radę Municypalną i prezydenta miasta z domaganiem się uchylenia zapłaty, odpieczętowania domu modlitwy i „zasłonięcia ich przed uciskiem władz miejscowych.” Minister, rozporządzeniem z d. 25 maja (tr. 1812) polecił prefektowi złożenie sobie wyjaśnień. Ten, na podstawie relacji, dnia 16 czerwca przesłał takowe ministrowi w treści: „że liczne a ciągłe przechody wojsk zagranicznych począwszy od 6 kwietnia, trwające

(*) Opis urzęd. m. Kalisza z r. 1860 w aktach. Rządu Gub. Warsz.

„bez przerwy i trzechtygodniowe koszta utrzymania głównej kwatery króla Westfalskiego, zmusiły Radę Municypalną do rozpisania składki na majętniejszych mieszkańców miasta, skutkiem więc tego zaszła konieczność domagania się od żydów 9030 złp., a zarazem tyleż i od chrześcjan m. Kalisza, w którym jest ogólnej ludności 7,256 głów, to jest 4,980 chrześcjan, a 2,276 starozakonnych.

Że handel i rzemiosła są po większej części w ręku żydów, gdyż między 167 kupcami cząstkowymi, tylko jest 6 chrześcijan a 161 żydów, że tych 6 kupców chrześcijańskich nie posiadają razem tyle majątku, ile sam jeden starozakonny kupiec, jak np. Józef Samuel Redlich, Szmul Szaja Sachs, Löbel, Szymon, Mamelok, Filip Schnerr, Szymek Peretz i inni. Że krawców jest 145, a pomiędzy nimi tylko 17 chrześcijan i to po większej części podupadłych. Kiedy więc z pomiędzy chrześcijan: 3 aptekarzy, 6 kupców cząstkowych, 8 kupców win i likworów, 98 szynkarzów piwa i wódki, 5 cukierników i 8 handlarzy soli, musieli złożyć podług rozkładu przez Radę Municypalną zrobionego, na wydatki powyższe zł. 9030, czemuż by podobnej sumy nie miało złożyć 161 kupców starozakonnych, 16 szynkarzy wódek i piwa, 3 szynkarzy solnych itp.?” Dalej, co do zapieczętowania bożnicy wyjaśnił prefekt ministrowi, że „gdy pomimo przekonania oczywistego

o gwałtownej naówczas potrzebie, do składki tej starozakonni w żaden sposób nie dali się nakłonić, a prezydent municypalności żądał od prefekta zezwolenia na zapieczętowanie ich bożnicy, z powodu dość znacznych bogactw, jakie w niej mieć mają, — dla przyprowadzenia więc nieposłusznych i na tak gwałtowne potrzeby niewyrozumiałych żydów do winnego posłuszeństwa, — zezwolił prefekt, aby tymczasowo dla nastraszenia ich, bożnica zamkniętą została; — lecz upoważnienie to już zostało cofniętem, pomimo, że żydzi składki tej nie zapłacili, mimo licznych zawiadomień ich i zawezwań“.

Nakoniec prefekt dodał: iż „żydzi najmniejmają prawa do użaleń, bo na zakupy do kuchni króla, generałów, świty itp., brane od nich przezMunicypalność, kładli jak najwyższe ceny, i znowu te same pieniądze ze znacznym zyskiem odbierali”. Starsi synagogi nie poprzestając na uczynionych już zabiegach dla uchylenia się od zapłaty tyle razy wzmiankowanych złp. 9,030, pomimo otwarcia im bożnicy (16 cz.), nie czekając na decyzję ministra, w dniu 23 t. m.. wnieśli do Kaliskiej Rady Prefekturalnej prośbę; w której ponawiając tylokrotrotnie wypowiedziane już przez siebie skargi na „ucisk i ciemiężenie ludu izraelskiego, prosili o uchylenie rozkładu, umorzenia wymaganej składki itp.“ Rada: (Jasiński, Szmidecki, Bobrowski), odstępując

to podanie prefektowi, zażądała znów wyjaśnień od prezydenta miasta. Ten udzielił je (28 cz.) z zakonkludowaniem, aby „prefekt na uwolnienie synagogi od zapłacenia, raczył się nie zgodzić“. Prefekt zakomunikowawszy Radzie wyjaśnienia Horninga, decyzję swoją odręczną do tejże (z d. 29 cz.), zamknął słowami: „że Rada Prefekturalna nie jest mocną przyjmować zażalenia, tylko przez ręce jej naczelnika, prefekta departamentu, — a zatem dołączone zażalenie, chociaż li było do protegujących zawsze starozakonnych, podane, nie Decernentowi swemu, lecz prefektowi departamentu przedłożyć była obowiązaną”. Po odbiorze tej decyzji, członkowie Rady (jak wyżej) zanotowali na niej: „b. m., (t. j. brewi manu, czyli — odręczenie) JW. Prefektowi powrócić. Czytała Rada nasza z oświadczeniem, iż nie poczuwa się do tego, aby kiedy kogokolwiek protegowała”. Znowu więc i z tej sprawy wytworzyły się nowe kolizje i wzajemne niechęci w łonie samej władzy departamentowej. Nie skończyło się jednak na tem: starozakonni, waląc jak taranem na wszystkie strony przez swe prośby, żale i skargi zebrawszy się tajemnie na naradę, wyprawili do ministra Spraw Wewnętrznych w Warszawie, świeże podanie (27 czerw.), z którem wysłali Michała Flamma i Löbla Wartera. Wznowili w niem dawne swe żądania co do umorzenia im składki złp. 9,030,

zrewidowania i ułożenia innego rozkładu, potrącenia im wartości objektów danych w naturze do kuchni itp. króla Westfalskiego, a za razem wznieśli ponowny lament swych dawnych biadań na ucisk i ciemięztwem ich ludu, przywodząc, iż nękani są egzekucją która podotąd kosztowała żydów 2,400 złp. Zanim nadeszła z Warszawy decyzja, prezydent, miasta na polecenie prefekta (28 zl.) zwolnił starszych synagogi od egzekucji: ośmiu stojących u nich gwardzistów. Decyzję tę wydaną przez Ministra Spraw Wewnętrznych w dniu 2 lipca, a doszłą rąk prefekta dopiero 2d tegoż miesiąca, dla jej charakterystycznej treści, podajemy tu w całości.

„Odpowiadając W-u Prefektowi na raport Jego dnia 16 zeszł. miesiąca N-o 179 względem składki na starozakonnych w mieście Kaliszu nałożonej, oświadcza (Minister): iż raport wspomniony nie obejmuje i nie wyjaśnia wszystkich punktów zażaleń starozakonnych, ani też dowodzi, iżby żydzi przeciążonymi być niemieli, „owszem, domniemywać się Ministrowi Spr. W. przychodzi, iż najliczniejszych skarg starozakonnych na władze administracyjne departamentu kaliskiego, słuszną poniekąd jest przyczyną: usuwanie im przez W. Prefekta należnej jako mieszkańcom kraju i zapewnionej, konstytucją, opieki. Czynem to popierającym jest zapieczętowanie bożnicy, która będąc miejscem

57
modlitw wyznawców religji tolerowanej, powinna była być nietykalną; każda albowiem część zostaje pod opieką Rządu; spokojność i bezpośrednio jej zastrzeżone są prawami, — nie może więc być mięszane przez nikogo, a tem bardziej przez Władze, do których należy czuwać nad bezpieczeństwem przybytków, przeznaczonych do obrządków religijnych. Gwałtowne odbijanie z wojskowymi skrzyń żydowskich, uchybieniem przeciw bezpieczeństwu, które dla własności każdego mieszkańca, żydów nie wyłączając, Rząd zapewniać powinien. Co do samej składki Minister Spr. W. nie znajduje w raporcie W. Prefekta, przekonywających dowodów, aby żydzi w niej przeciążeni być nie mieli; Zważając prócz tego, iż każda składka wszystkich zarówno mieszkańców dotykać powinna,
że do majętniejszych wtenczas tylko uciekać się można, gdy nagłość potrzeby niedozwala potrzebnego czasu na pobór składki od wszystkich mieszkańców gminy; że po zaspokojonej potrzebie zaliczenia majętniejszym zwrócone być powinny: zaleca W. Prefektowi, aby pobór składki podług raportu W. Prefekta od majętniejszych tylko na potrzeby głównej kwatery wymaganej, natychmiast wstrzymał, — exekucję żydom wstawioną, cofnął i opłaty exekutnego od nich niewymagał. Aby nakazał obliczyć wszelkie dostarczenia tak w naturze; jak i w gotowiźnie przez chrześcjan i żydów na potrzeby

58
głównej kwatery króla Imc. Westfalskiego poczynione, nieprzepominając, o których uskutecznieniu żydzi w swej nocie wspominają. Tak obliczony cały wydatek na utrzymywanie głównej kwatery króla Westfalskiego, po odtrąceniu tego, co na niego z kasy królewskiej wypłacono, powinien być rozłożony podług słusznych zasad i w proporcjonalnej równości na wszystkich członków gminy tak chrześcjan jak i żydów; a tym, którzy dla nagłości potrzeby nadali więcej, naddatek ten z poboru ogólnej składki, zwrócić należy.

Aby zaś przy tem działaniu W. Prefekt był w stanie wymierzyć żydom należną sprawiedliwość, przesyła Mu Minister Spr. W. napowrót w oryginale, z zamówieniem zwrotu notę ich d. 10 maja r. b. podaną, dołączając do niej powtórne zażalenie dnia 27 z. m., zaniesione. Minister Spr. W. chce być uwiadomionym w przeciągu dwóch tygodni o środkach, jakie W. Prefekt wskutek niniejszego reskryptu, przedsięweźmie, i żąda być objaśnionym, jak opłata exekutnego do tak znacznej sumy, to jest 2,400 złp. dojść mogła? i gdzie się znajduje ten fundusz?, który W. Prefekt do dalszej decyzji zabezpieczyć powinien.

Radca Stanu Zastępujący Ministra Spraw Wewn. Kochanowski.

Złożenie wyjaśnień, a raczej usprawiedliwienie się na te niemiłe monita ministerjalne

59
znów oparło się o Horninga, któremu prefekt zlecił i zbadanie: kto to Flamma i Löbela upoważnił występować ze skargami imieniem kaliskiej gminy żydowskiej? Nie poprzestali starozakonni na poczynionych już zabiegach, gdyż w dniu 4 sierpnia wystąpili znów do prefekta z żądaniem uwolnienia ich od zapłaty złp. 471 zaległego egzekutnego dla gwardzistów. Na to otrzymali rezolucję, iż „ze swemi zażaleniami o przeciążenia wszelkie, mają się udawać do Rady prefekturalnej, bo od prefekta departamentu żadnej już innej nieotrzymają decyzji“.

Horning powoławszy do zbadania osoby, które jeździły ze skargą do ministra, złożył prefektowi relację, że ci mieli dane sobie upoważnienie ustne od gminy, a piśmienne od starszych synagogi; oraz, że cyfra egzekutnego podana w skardze na złp. 2.400, je st nierzetelną, gdyż żydzi zapłacili powyższej kary tylko zł. 976 gr. 5, w które nawet weszło egzekutne za niepłacenie przez żydów podatku koszernego, jakiego także odmawiali uiścić. — W duchu wreszcie monitum ministerjalnego, polecił prefekt Radzie Municypalnej i prezydentowi miasta, zrobienie nowego rozkładu tak na wszystkich chrześcijan jak i żydów kaliskich, celem pokrycia wydatków na utrzymanie dworu króla Westfalskiego, jego generałów, świty i sztabsoficerów, poczynionych. Interes żydów tak gorąco wziął do serca wspomniony wyżej Zastępca

60
Ministra Spr. W., że w dni kilkanaście po nadesłanem monitum, wezwał prefekta o złożenie na takowe raportu w ciągu tygodnia, a to pod karą wydania ponownej ekscytacji na papierze stemplowym.

W trakcie tych wszystkich korowodów wynikach z pobytu króla Westfalskiego i przechodu obcych wojsk przez Kalisz, gradem się sypały upominania osób prywatnych o zwrócenie im zaforszusowanych dobrowolnie lub przymusowo, pieniędzy; i tak: aptekarz Henkel domagał się od Rady Municypalnej o talarów 90, — Lajzer Mamelok tal. 214, rendant Marenné złp. 3,000 — kupcy win: Pescari i Grabowski złp. 4,480. — starozakonny Józef Redlich złp., 1,800 — kupiec Kleinert zł. 540 itp. wielu innych.

Przy ogólnej a nader ciężkiej biedzie, wobec chaotycznego i nienormalnego położenia we wszystkich stosunkach i warstwach społecznych, Rada Municypalna mająca dopełnić warunkowego wyżej rozkładu na pokrycie wydatków pobytu króla, była w tak kłopotliwym położeniu, iż niewiedziała co począć; zwłóczono więc, czekając jakiego ratunku, w tem z góry przekonaniu, iż dotkliwa nędza znacznej większości mieszkańców, przy zarządzeniu egzekucji nawet najsurowszych, nie dozwoli zapłacić tego, co na nich z rozkładu przypadnie. Prosiła więc prefekta w końcu października, aby dał jej cztery tygodnie czasu dla zrobienia takowego.

61
Zgodził się na to zwierzchnik departamentu, jakkolwiek sam otrzymywał w tym przedmiocie nieustanne wezwania z ministerjum. Lecz nie tylko ta prolongata, ale i więcej tygodni minęło, a Rada nie nadsyłała rozkładu, więc w dniu 26 grudnia (1812 r.) dostała od prefekta ekscytację na stemplu za złp. 10, przy zagrożeniu, że jeśli niedostarczy rozkładu w ciągu dni ośmiu, to otrzyma ponowną na stemplu za zł. 30.

Zachodziły też i kwestje z wekslarzami co do wymiany obcych pieniędzy, których kurs się obniżył. W środku września dawali oni za jedne napoleondory westfalskie po złp. 31 gr. 22, a za drugie po złp. 33 gr. 15, objaśniając różnicę tej monety w sposób, że są one dwojakie, mianowicie: pierwsze z popiersiem króla (Hieronima) i napisem „20 franków”, są niższe co do wartości metalu, a drugie z herbem Królestwa Westfalskiego i cyfrą „V talarów“, droższe, bo z lepszego złota. Wynikały też w dalszym ciągu różne drobne pretensje i zatargi: żydzi, a głównie bogatsi, niechcieli płacić podatków, uzupełnień składkowych itp.; zsyłano więc

im na egzekucję gwardzistów, którzy zabierali lichtarze, poduszki etc., co wywoływało obelgi zuchwałe miotane nietylko na tychże lecz i na prezydenta, oraz ludność chrześcjańską, która według mniemania ówczesnych starozakonnych, głównie i jedynie sama winna była ponosić ciężary publiczne.

62

Kupcy żydowscy domagali się zapłaty za towary dostarczone dworowi króla i wojsku, skutkiem czego następowały reklamy, sprawdzania, skargi, zaprzeczenia i inne zawikłania pomiędzy mieszkańcami a władzami miejskimi.

Co się wreszcie stało z wymaganym przez ministerjum rozkładem — nie wiadomo. Następstwa pobytu króla Westfalskiego w Kaliszu, miały przeznaczenie jak mara Szekspirowskiego Banka, pokutować jeszcze przez lat kilkanaście po różnych władzach. W styczniu 1819 r. wydział wojenny ówczesnej już Komisji Wojewódzkiej Kaliskiej (nie departamentu) domagał się złożenia sobie likwidacji za utrzymanie tegoż króla w celu zamieszczenia jej w rachunkach, prowadzonych z rządem francuskim. Prezydent miasta Horning już nie żył, pomarli też i różni członkowie b. Bady Municypalnej. Miejsce pierwszego zajął b. sekretarz prefektury, Hertz, który na żądania powyższe złożył raport, iż nie posiada żadnych dokumentów, i że przedmiot ten wyjaśnić jedynie mogą byli radzcy: Kass i Wagner. Kwestja ta wywołała również spory urzędowe między rachmistrzem Komisji (Kolińskim) a prezydentem. Wspomnieni znowu, byli radzcy tłumaczyli się, że rachunki na utrzymanie b. Króla Westfalskiego w Kaliszu, oddali w swym czasie, również byłemu radzcy Municypalności, Miklaszewskiemu. Wśród tego zamętu wzajemnych korespondencji, doniósł

63

wreszcie prezydent Hertz komisji Wojewódzkiej w d. 14 maja t. r., że dowody pretensyjne, znalazły się, lecz potrzeba czasu na sformowanie z nich likwidacji. Ale i w tem ułożeniu rachunku zaszła znów zwłoka, która te najsłuszniejsze żądania, wystawiała na przepadek, bo jako nielikwidowane rządowi francuzkiemu, uległyby pominięciu.

Nietylko jednak ogólne, ale i pojedyncze pretensje wynikłe z westfalskiej wizyty, plątały się jak widmo przeszłości, po niższych i wyższych urzędach; i tak: jeszcze w styczniu 1821 r. daremnie domagał się Redlich zwrotu złp. 1800, gdyż Municypalność kaliska przyznając słuszność jego wymaganiom, odpowiedziała, że „dla nikogo forsusów robić nie może, tem bardziej, iż wypłacenie należności jednemu, nadałoby wszystkim innym wierzycielom z przyczyny pobytu króla Westfalskiego, równe prawo do zaspokojenia ich pretensji“. Wobec tej rezolucji odmownej, miejscowa Komisja Wojewódzka odniosła się w marcu t. r. do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji w Warszawie z przedstawieniem, że „w czasie bytności króla Westfalskiego w r. 1812 w Kaliszu, musiało to miasto na jego potrzeby wszystko dostarczać, że w początkach ułatwiała kasa miejska te wydatki, kiedy jednak takowe w nieograniczonej ilości codziennie wzrastały, rozkładane były na wszystkich mieszkańców składki,

64

lecz gdy i te niebyły wystarczające, musiał ówczesny prezydent pozaciągać od zamożniejszych osób pożyczki, a między temi i od kupca Redlicha itd.“. Zakonkludowała wreszcie Komisja, aby stosownie do żądania tegoż (Redlicha), chociaż miał wypłaconem sobie złp. 1200, deklarując się czekać za resztującymi złp. 600 do dalszego czasu. W odpowiedzi na to Komisja Rządowa wydała w kwietniu t. r. rezolucją iż „należność ta może być uiszczaną przez kasę Ekonomiczną miasta, lecz w miarę wpływów różnych zaległości”. Prezydent opierając się na tych samych uwagach, jakie już raz przywiódł, mimo tej decyzji Komisji Rządowej, odmówił Redlichowi tak w maju, jak i później w sierpniu t. r. (1821). W październiku 1822 r. upominał się znów były kupiec kaliski Klejnert
o zwrot złp. 540, jakie również w r. 1812 sposobem pożyczki forszusował na utrzymywanie króla Westfalskiego, jego świty itp. Te i inne pretensje, pochodzące wprost z pożyczek w tym celu od mieszkańców, wynosiły razem złp. 19,426 gr. 10, (nie licząc składek przymusowych i dostaw w naturze), Komisja Wojewódzka przedstawiła Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, która znów takowe odsyłała do Biura Likwidacyjnego. Wierzyciele zgłaszający się ze swemi upomnieniami, niedość, że całe lata za wypłatą daremnie czekali, niemając ze swych kapitałów żadnych korzyści ani procentów, ale

65

jeszcze musieli opłacać porta i prośby swe pisać na papierze stemplowym; bo kto tego zaniedbał uczynić, to go Komisja Skarbu okładała karą kontrawencyjną (za nieużycie stempla ceny groszy 15-cie z portem — złp. 12 gr. 14).

Starania o te wypłaty, z ciągle ponawianemi prośbami to do niższych, to do wyższych władz, wlokły się bez końca; jednym kazano czekać do ostatecznego uregulowania długów b. Księstwa Warszawskiego przez nowo utworzoną komisję Generalno-Likwidacyjną, drugim polecono zaspokoić ich pretensje częściowo, od innych domagano się dowodów itp. itp. Redlich i Argierowa, sukcesorka Bojanowskiego (kupca win, greka), zaledwie w końcu grudnia 1824 r. otrzymali wypłaty, i to jeszcze pierwszy dostał tylko złp. 1200, z warunkiem czekania na resztujące zł. 600, a drugiej dostało się na rachunek złp. 360, z obowiązkiem czekania także zł. 600, i to bez oznaczenia terminów tych wypłat. Co się tyczy dowodów na wydatki i forszusy pożyczkowe, tych nie tylko osoby prywatne ale nawet miejscowe urzędy administracyjne, nie posiadały, gdyż władze wojskowe francuskie nakazują dostawy, wydawał polecenia ustnie, odmawiają nie tylko udzielania rozkazów na piśmie, ale często nawet wszelkich pokwitowań odbioru dostaw, lub pobranych z kas pieniędzy, tak sobie lekceważyły

66

władze krajowe, własność i majątki mieszkańców. Siła, gwałt, przymus, zastępowały u nich sprawiedliwość i prawo.

W październiku t. r. (1824) kasa ekonomiczna miasta Kalisza przesłała Komisji Wojewódzkiej rachunek należności swych za uskutecznione dla króla Westfalskiego, jego świty i dworu, dostawy, przez nią zapłacone w ogólnej ilości złp. 2132 gr. 3½, z prośbą o wliczenie takowych, jako należnych od Francji rządowi b. Księstwa Warszawskiego. Rachunek ten wykazał, że kasa na potrzeby: kuchni, stołu i kwatery króla wydatkowała (od dnia 13 kwiet. 1812 r. do 16 t. m. i r.) złp. 1689 gr. 16½; dla generała Regnier (od 12 kw. Do 14 t. m. i r.) złp. 262 gr. 11; dla generała Vandeuve (od 13 do 14 kw.) zł. 174 gr. 6; dla szaserów konnych (d. 20 kw.) zł. 6, — czyli razem jak wyżej, przez samą tylko kasę miasta wypłaconych. Wystąpił też i Dozór Bożniczny do

Komisji Wojewódzkiej z żądaniem zwrócenia mu kwitu na złp. 5,000, jakie starozakonni tytułem pożyczki dali w r. 1812 na potrzeby dla króla, gdyż z tą pretensją zamierzyli także się zgłosić do Komisji Likwidacyjnej. Zaszła też kwestja: co się stało ze 120 napoleondorami w złocie, jakie w r. 1812 marszałek dworu Hieronima na poczet należności wypłacił?

Jakkolwiek urzędnicy Księstwa byli ludźmi

67

nieposzlakowanym i, znającym i należycie swe obowiązki i spełniającym i takowe z całą ścisłością, jednak po tylu gwałtownych zmianach władz, osób, upływie czasu i wstrząśnieniach społecznych, niepodobna było wyśledzić, gdzie się podział kwit dany starszym synagogi, przez nich złożony niegdyś w prefekturze, i gdzie uwięzły pieniądze. Nie była to zatem wina urzędników, tak w tych, jak i innych, a licznych z tej epoki kwestjach, lecz następstw o zawikłań czasów tyle chaotycznych i burzliwych.

Wyrokiem losów widać było, że kilkunastodniowy pobyt króla Westfalskiego w Kaliszu, stać się miał sprawą od czasu do czasu

wznawianą. W końcu listopada 1828 r. Komisja Rządowa Skarbu zażądała znów od kaliskiej Komisji Wojewódzkiej złożenia dowodów na pretensję wydatkowania w r. 1812 przez ówczesną główną kasę departamentową: złp. 12.000 na utrzymanie Hieronima i jego świty, oraz złp. 20,000 forszusowych za dostawę mięsa dla przechodzącego wtedy wojska Westfalsko-Saskiego, czyli wydatku w ogólnej ilości złp. 32,000, jakie rząd Królestwa Polskiego (kongresowego), miał zarachować w pretensjach do rządu Francuskiego.

Te jednak układy tak żółwim postępowały krokiem, że w marcu 1834 r. Komisja Centralno- Likwidacyjna, na zapytanie Komisji Wojewódzkiej Kaliskiej, niepokojonej pretensjami

68

różnych osób, kas i władz o zaspokojenie takowych, jako należności pochodzących jeszcze z 1812 roku, — odpowiedziała, iż „uregulowanie obrachunku z rządem francuskim, jeszcze nie nastąpiło podobne zapytanie zrobił znów w październiku 1838 r. następca b. Komisji Wojewódzkiej, — Rząd gubernjalny Kaliski, który od tejże Komisji Likwidacyjnej, takie samo wyjaśnienie otrzymał.

Nakoniec przedmiot tych należności po-Westfalskich, od czasu do czasu zjawiał się w korespondencjach różnych władz, lecz uległ takiemu zamgleniu, że Rząd gubernialny Warszawski (do którego wcielonym został dawny Rząd gubernialny kaliski, po jego zniesieniu w r. 1814), nie był w możności (we wrześniu 1848 r.) dać wyjaśnień na zapytanie: jak zostały zdecydowanemi te pretensje? Dopiero Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu (w listopadzie t. r.), na jego w kwestji tej odniesienie się, odpowiedziała, że była Komisja Likwidacyjna żądania kasy ekonomicznej m. Kalisza, co do awansu wypłaconego na rzecz należności Redlicha i Argierowej z roku 1812, w maleńkiej części przyznała, a resztę uchyliła. Co się stało z ogółem innych pretensji wynikłych z pobytu króla Hieronima w Kaliszu?— niewiadomo, gdyż akta odtąd nie udzielają najmniejszych wskazówek i śladu. Nietrudno się jednak domyśleć, że mnóstwo z tych należności

69

bezpowrotnie przepadło: większość wierzycieli pomarła, — innych znudziły daremne upominania, — bezskuteczne, z kosztem połączone prośby, — rozwlekłość i formalistyka biurowa — i wreszcie z ubiegiem lat mnożące się kwestje, niepewności, zaciemnienia rzeczy na zawsze już znikłych i coraz odleglejszych dla życia ludzkiego. Dość, że czas i na tej sprawie, równie jak na tysiącu innych, jak cień mijającego na ziemi bytu człowieka, położył swą kamienną pieczęć wiekuistego zapomnienia.

* *
*

Z pyłu archiwów wydobywszy epizod pobytu króla Hieronima w Kaliszu, wytłomaczyć się muszę z drobiazgowości, jaką te pracę przepełniłem. O to jej powody.

Liczne, a jednak ważne w swych następstwach zdarzenia po upadku ostatecznym dawnej Rzeczypospolitej, są tak mało znane, że każdy szczegół choćby pozornie nie wiele znaczący, ma swoją wartość, i jako przyczynek do pewnej epoki, oddać może historji doniosłą przysługę, bo jak z jednostek ludzkich składa się ogół, tak z oderwanych faktów, tworzą się dzieje narodów.

Gdy weźmiemy pod skalpel należytej uwagi pobyt króla Hieronima, jego generałów i korpusu Sasko-Westfalskiego w Kaliszu, to z owych danych opartych na źródłach najwiarogodniejszych, bo na współczesnych, oryginalnych

70

aktach urzędowych władz — i to wyższych, będziemy mogli wyprowadzić różne wnioski, mające za sobą nie domysły i hypoteezy, lecz niemal pewniki ściśle matematyczne. Okażą nam one jasno i wyraźnie to, co niegdyś stało w zmroku lub półcieniu; z ułud zedrą gazę, z szaty lśniącej niby haftem złota — wyprują szych teatralny.

We wstępie tej pracy potrąciliśmy już o sympatję, łudzenia się i o doznane zawody. Nie było winą współczesnych, że się pozwolili tumanić, obdzierać, wyzyskiwać: leżało to w dobroduszności charakteru słowiańskiego w ogóle, a łatwowierności polskiej w szczególe. Leżało i w tem, że kosztem największych wysileń i poświęceń, szukano ratunku dla wrócenia do niezawisłości, i aby tę pozyskać, tonący — mgły się nawet nieujętej czepiali. Takim to mirażem ułudnym był dla dziadów naszych — Napoleon. Stał się on dla nich bóstwem nadziei, apoteozą rycerskości tak wysoko cenionej w naszym narodzie. Genjusz wojny, stojący na równi z Aleksandrem Macedońskim i Annibalem, przewyższał ich samolubstwem; był demonem egoizmu, który nie przebiera w środkach

doradzanych przez jego florenckiego ziomka, Machiavella w dziele „il Principe“. To też druzgotał, niszczył trony w gruz, państwa zamieniając w zgliszcza; nie szczędził niedoli ludów i jednostek, aby tylko dogodzić swym

71

ambitnym zachceniom i ród swój z lichego Ajaccio, odziewać purpurą i zdobić w korony. Owa, świat cały urzekająca czarem jego aureola, miała za pokład morze krwi i ocean łez. Obok pychy równej strąconym aniołom, trawił go nepotyzm, kto wie, czy niewiększy od potwornej pamięci papieża, Aleksandra VI Borgji. W olbrzymie koło swych interesów, wplątał on i polaków, uczyniwszy z nich jeden ze szprychów w swym tryumfalnym rydwanie.

Uderzającem zaprawdę zjawiskiem w historji, jest jakaś szczególniejsza sympatja Polaków do francuzów, — jakieś nieodgadnione łączniki w biegu czasów i dziejów, wiążące się z sobą. Zastanawiając się nad tem, znakomity autor „Skargi“ i „Zbigniewa Oleśnieckiego“, mówi: (*) „Z Francją, mimo takiej odległości, tylu przegród i trudności, tak wielkiej różnicy w pochodzeniu, przeszłości, języku, wyobrażeniach i obyczajach, wiążą nas dziwne jakieś i tajemnicze węzły, już od pierwszych zawiązków historycznego istnienia! Niebyliż francuzami najdawniejsi pasterze kilku naszych dyecezji? Nie ztamtąd-że pochodzili: Benedyktyni, Cystersi i inne niektóre męzkie i żeńskie zgromadzenia, trudniące się wychowaniem? W Paryżu ćwiczyli się w naukach: św. Stanisław Szczepanowski,

(*) Dzieduszycki Maurycy: „Rzut oka na stan religijno-obyczajowy Polski w XVIII wieku” (w dodatku do „Czasu” z listopada 1857 r. str. 300 i nast).

72

św. Czesław Odrowąż i tyłu za nimi duchownych i statystów, aż do Jana Zamojskiego i dalej. Za Ren schronił się z matką wygnany
z kraju Kazimierz I. Nie wskazuje-ż samo imię pierwszego naszego kronikarza Marcina Galla, że z Francji do nas zawitał, aby pisać nasze dzieje, podczas, gdy tyle rodzin francuskich u nas osiadło i przysługiwało się nowej swej ojczyźnie czynami godnemi dziejopisa. Tam odbywa pobożną pielgrzymkę, bezdzietny Władysław Herman; tam potem syn jego Bolesław Krzywousty. Za Władysława Jagiełły znosi się ciągle Akademja Krakowska z Paryzką w sprawach Kościoła; arcybiskupa Mikołaja Trąbę przyjmują z największą czcią tameczni uczeni, kiedy francuskie rycerstwo podziwia sprawność Zawiszy Czarnego w Narbonnie.

A co powiedzieć o czasach Zygmunta Augusta, o owych nieustannych stycznościach kalwinów francuskich (hugonotów) z naszymi dyssydentami, o wzajemnych odwiedzinach, przypisywanych dziełach, o pierwszej zresztą gramatyce polskiej, ułożonej w r. 1568 przez Piotra Statorjusza rodem z Thionville. W roku 1573 liczne poselstwo zaprasza na tron Walezjusza, który przybywa z gronem francuzów, a zbiegłszy z Polski, staje się powodem do nowych tamże poselstw.

Od trzydziestoletniej wojny, a długich naszych w Prusiech zapasach z Gustawem Adolfem,

73

zakończonych rozejmem w Altmarku za pośrednictwem Francji zawartym (1629), cała już nasza polityka wiąże się coraz ściślej z francuską lubo w r. 1636 przerażają chwilowo Paryż posiłkujący cesarzowi Niemieckiemu, Lisowczycy. Małżeństwo Władysława IV-go z Ludwiką Marją Gonzagą de Nevers (1645) i powtórny jej związek z Janem Kazimierzem (1649) ścieśnia znów obopólne stosunki.

Dwór polski zapełnia się francuzami; francuskie zakonne zgromadzenia wychowują u nas płeć żeńską, język, strój, obyczaje francuskie, stają się coraz powszechniejszemi; młodzież nasza służy wojskowo we Francji, gdzie i Jan Sobieski (wspomniany przez panią Sevigné i Lafonteina), zostawił, jak twierdzą niektórzy w osobie znanego Wilhelma Brisacier, żywą pamiątkę swej służby w gwardji Ludwika XIV-go. Francja pośredniczy w wojnach Jana Kazimierza (1658), królowa usiłuje zapewnić następstwo po nim księciu Kondeuszowi, a skołatany burzami ostatni z Wazów, złożywszy cierniową swą koronę, szuka odpoczynku we Francji i umiera tamże jako opat w Nevers (1672). Nowa, czynna i przebiegła francuska, Marja Kazimiera de la Grange margrabianka d’Arquiem, występuje na widownię naszych dziejów, jako małżonka Jana Zamojskiego wojewody Sandomierskiego, a potem (od r. 1665) Jana Sobieskiego, przykrawając dwór na wzory francuskie.

74

Po zgonie Jana III sięga książę de Konti po polskie berło i tworzy całe francuskie stronnictwo (1697). Wnuczka Sobieskiego, Karolina, zaślubiła raz po raz dwóch braci książąt de Bouillon, a Marja, córka Stanisława Leszczyńskiego, zostaje królową Francuską (1725). Pomijając to, że wielu naszych magnatów zaczęło już coraz bardziej uczęszczać na dwór Wersalski, i że np. Jerzy
Morsztyn Podskarbi wielki koronny, złożywszy w r. 1684 ten urząd, przeniósł się do Francji, gdzie znaczne zakupiwszy dobra, umarł *w* początkach 18-go wieku i zostawił w wojsku francuskiem syna, który od onych posiadłości przezwany hrabią de Chateau-Vilain i ożeniony z księżniczką de Chevreuse, zginął jako generał pod Namurem; — nic nie przyczyniło się bardziej do umysłowego i obyczajowego skojarzenia obu narodową jak stałe osiedlenie się w Lotaryngji Leszczyńskiego (króla), gdy w 1737 r. objął rządy tego kraju i sprawował je blizko przez lat 30-ci (do r. 1766), bo osoba jego i dwór, stały się głównem ogniskiem wzajemnej spójni i przyjęcia ztamtąd wyobrażeń i wszelakich nowości. Wielu polaków z jego stronnictwa przeszło zaraz po jego upadku w szeregi francuskie. Głośny ów duńczyk, hr. Loewandahl, służący pod różnemi chorągwiami, nakoniec marszałek francuski od roku 1747, zmarły w r. 1755, złożył jak pisze Ruchliere (*) z polaków cały pułk,

(*) Histoire de l’Anarchie T. III, str. 65; tamże.

75

którym dowodził. Tak wykształcił się między innymi konfederat barski i chwilowy król Madagaskaru, Dzierżanowski; tam poznał podróżujący w r. 1748 po Belgji młody Stanisław August Poniatowski, adjutanta Rudzińskiego i oficerów tegoż pułku: Gomolińskiego, Wybranowskiego i Strasza (**). Wierny stronnik Leszczyńskiego, Krzysztof Szczyt Kasztelanic Mścisławski, był pułkownikiem regimentu Royal Suédois, i powrócił do Polski dopiero w r. 1769. Dwór Lunewilski przepełniony był polakami, krewnym i króla i królowej, Katarzyny Opalińskiej. Dość wspomnieć: Maksymiljana Ossolińskiego, niegdyś podskarbiego wielk. kor., co został jako mistrz tego dworu dukiem (księciem) i parem francuskim; kilku uksiążęconych także Jabłonowskich, okrytych orderami św. Ducha, św. Michała i św. Huberta; Józefa Załuskiego i Jana Krasińskiego, wielkich jałmużników tegoż dworu, uposażonych bogatemi opactwami w Lotaryngji i Burgundji. Ztąd coraz częstsze związki małżeńskie polaków z francuskami, ztąd wpływ kobiet zawsze poważny na domowe stosunki, wychowanie i wyobrażenia. To wszystko opierając się o dwór Lunewilski i Wersalski, ściągało tam roje polaków i polek“. — Wpierw jeszcze nim Marja Leszczyńska została żoną rozwiązłego Ludwika XV-go, i gdy

(**) Raczyński: Gabinet medalów Polskich, str. 196; tamże.

76

rodzina Leszczyńskich zamieszkiwała w Wissenburgu, honorową straż przy detronizowanym exmonarsze, trzymał pułk królewski, którego wódz młody, piękny i wykształcony, hr. d'Estrées, późniejszy znakomity wojownik i marszałek Francji zakochawszy się w królewnie, był blizkim pojęcia jej za żoną. (*).

Wielka rewolucja rozsypała i po Polsce mnóstwo emigrantów francuskich, którzy w niej znaleźli przytułek (**). Byli pomiędzy nimi i książęta i wielcy dawniej panowie o dostojnych tytułach; plątało się też mnóstwo „l'abbusiów". owych niby księży o charakterze wcale nieduchownym; nadto nader głupia moda kazała zalewać kraj nasz guwernerami francuskimi. W zarysie obyczajowym czasów owych, autor „Dziejów Księstwa Warszawskiego", pod nazwą Seglasa przedstawia jednego z takich emigrantów, który mówi w swoich wspomnieniach: „ Gdy już wszystkie zasiłki moje wyczerpane były, i gdym się oddawał rozpaczy z powodu smutnego losu (jako wychodziec przebywający naówczas w Szwajcarji, a będący bez środków materjalnych), zapisany zostałem przez jednego z przyjaciół, który od roku przytułek i sposób do życia znalazł w Polsce

(*) Tyszkiewicz Konstanty: „Notaty z podróży" w „Tece Wileńskiej" z r. 1862, str. 285; j. w.

(**) Pamiętniki Anny hr. Potockiej; — Pamiętniki Seglasa przez hr. Skarbka; — „Burboni na wygnaniu" Al. Kraushara i in.

77

na nauczyciela, czyli tak zwanego guwernera do tego kraju. Mówię, *zapisany* zostałem, bo żądanie i odbyt na guwernerów francuskich były tak wielkie wówczas w Polsce, iż nas zapisywano z Niemiec, ze Szwajcarji i innych miejsc schronienia się naszego, podobnie jak panowie nasi niegdyś papugi i inne bawiące zwierzęta, z osad sobie zapisywali.... Każdy dom szlachecki w Polsce musiał mieć francuza guwernera, czyli „labego", bądź to do uczenia dzieci niedorostków mowy francuskiej, bądź też do prowadzenia konwersacji z panią, z pannami domu, jako i z przybyłymi gośćmi.

Był to poniekąd zbytkowny, modny, a niezbędny mebel w każdym porządniejszym domu, a ponieważ każdy zbytek od większych do mniejszych przechodzi, upowszechnił się zwyczaj posiadania guwernerów do tego stopnia, że ich na różne ceny, począwszy od 12-tu do 100 dukatów rocznie, ustawicznie z za granicy zapisywano". (*).

Po upadku kraju, jak wzmiankowaliśmy we wstępie, Polacy brali udział we wszystkich kampanjach Napoleona: walczyli w Egipcie, Włoszech, Niemczech; użyci byli do najazdu na Hiszpanję, w której krwią swoją zlali niemal każdy kamień bohaterskiej Saragossy, a cóż wreszcie mówić o tylu polach bitew, gdzie

(*) Fr. hr. Skarbek: „Pamiętniki Seglasa", rozdz. I.

78

ich wystawiano na pierwszy ogień i uragany wojenne! Oni ze wszystkich sprzymierzeńców byli mu najwierniejszymi aż do przykucia tego orła bojów do ponurych skał św. Heleny. Lecz jakże obchodzono się z nimi? Za tyle ofiar i poświęceń, za tyle przelanej krwi walecznej, płacono im niewdzięcznością, przepisywaniem sobie ich zasług zwycięzkich, urąganiem, jakby heljotom niewolniczym za czasów pogańskiej Sparty.

Wydziwić się nie można, jak w pokornem milczeniu znieśli reprezentanci Polaków butne słowa byłego porucznika artylerji, że „musi ich uznać godnymi być narodem", gdy przed nim, od tysiąca lat czynami sławnemi w dziejach, dowiedli tej godności. Nie tylko krwią, lecz szafował on nader bezwzględnie mieniem, bytem i przyszłością narodu naszego. Sprawa sum Bajońskich, godną była lichwiarza z Weneckiego Ghetto — a nie monarchy. Według konwencii zawartej z królem Saskim, jako księciem Warszawskim, na polepszenie niby skarbu Księstwa, ustąpił mu Napoleon sumy po-pruskie, rozpożyczone między obywateli Prus południowych, na ich dobrach lokowane i ustanowione na 43,366,220 franków 51 centymów kapitału i na 4 miljony procentu. W zamian za to ustąpienie król Saski wystawił bony francuskie z procentem po 5 % od dnia 7 stycznia 1808 r. na okrągłą sumę 29,000,000 franków, w. ciągu

79

trzech lat wypłacić się mającą. Nieświadomym istoty rzeczy zdawało się, że owe skarby Bajońskie są wspaniałym darem, zrobionym Polakom przez Napoleona, lub też, że są korzystną zamianą, gdyż otrzymano 47 miljonów za 20. Było to jednak wielkie złudzenie, bo gdy kraj znajdował się w stanie zupełnego bankructwa, „jakąż wartość mogły mieć owe sumy po-pruskie, na hypotekach zadłużonych ubezpieczone i nad rzeczywistą wartość swoją oszacowanych dóbr, zapisane: i czy mogły kiedykolwiek stać się zasiłkiem dla skarbu wierzytelności po większej części na żadnej rękojmi nie oparte, których w najgwałtowniejszej potrzebie skarbu wymagać, ani żadnemi, choćby najsurowszemi środkami przymusu ściągnąć nie można było; wierzytelności, od których dłużnicy ani zaległych, ani bieżących procentów opłacać nie mogli". Napoleon był bardzo dobrze uwiadomiony o rzeczywistej wartości tej zdobyczy swojej i przewidując, że owe imienne 43 miljony aniby, w setnej części jako czysty dochód do jego skarbu nie wpłynęły, wolał je odstąpić za 20 miljonów, na pierwszych dochodach Księstwa opartych, których wpływu mógł być pewnym na mocy swojej przewagi politycznej i bezwarunkowej uległości, z którą król Saski wszystkie jego rozkazy wypełniać musiał. Gdyby nawet rząd Księstwa mógł był wywindykować wszystkie sumy Bajońskie, to i tak z powodu różnych

80

upłat przez dłużników w poprzednim czasie dokonanych, okazałaby się różnica o półczternasta miljona franków mniej nad cyfrę ustanowioną w Konwencji Bajońskiej" (*). Mimo tylu niesprawiedliwości i wyzysków, wielki zdobywca jak wampir ssał nielitościwie poświęcający się dla niego naród. „Przywrócony pokój po szczęśliwie ukończonej wojnie Austrjackiej, nietylko nie zmniejszył jak zwykle się zdarza wydatków na nakłady wojenne, lecz powiększył je owszem. Napoleon, którego dumne widoki sięgały do krańców państwa Rosyjskiego. uzbrajać kazał i warowniami wzmacniać Księstwo Warszawskie, w którem tylko dogodny

punkt militarny dla siebie upatrywał. Przydanie ziemi i ludzi do tego kraju, było dla niego, słusznym powodem do pomnożenia w dwójnasób bitnych szeregów polskich.

Dla tego rozkazał, bez żadnego względu na wycieńczenie mieszkańców Księstwa, aby wojsko polskie do 60,000 ludzi doprowadzone zostało. Trzeba było koni dla jazdy i pociągów, uczyniono ich spis w całym kraju i kilka tysięcy od prywatnych osób wybrano, częścią w zapłacie zaległych podatków, częścią za ugodami i obietnicami wypłat gotowych, z których się nie uiszczano. Skoncentrowanie jazdy dla ćwiczeń wymagało

(*) Fr. hr. Skarbek: Dzieje Księstwa Warszawsk., księga V, rozdz. 6.

81

przewozu magazynów wojskowych, do czego brano podwody od rolników za przyrzeczoną opłatę, w następnych podatkach potrącić się mającą. Naglono roboty koło warowni Modlina i Pragi, a gdy nie było dozwolonem używać do nich żołnierzy, musiano do tego odrywać rolników z całego kraju w liczbie 20,000 spędzonych, którzy przepędziwszy na tych robotach czas najważniejszy dla prac rolniczych, nie otrzymali i części zapłaty, jakaby się im za takowy i za koszt utrzymania, należała“ (*). Jeszcze wpierw przed wojną Austryjacką, kazał Napoleon we wszystkich naszych miastach pozawieszać uroczyście orły francuskie i składać sobie przysięgę wierności. „To postępowanie było dowodem samowładnej jego przemocy nad resztą Europy i tego, iż Księstwo Warszawskie i wojsko jego poczytywał za swoją własność czyli za część swego państwa, pod zarząd z uległych sobie książąt oddaną. Nie mogło być miłą rzeczą dla polaków widzieć, iż to, co własną krwią okupili, za ich zdobycz poczytanem nie zostało, i że nie własnej ojczyźnie, lecz Francji służyli (**). Przy rozpoczęciu 1812 r. wojny z Rosją i w ciągu takowej, liczba popisowych przez Księstwo Warszawskie Napoleonowi dostarczonych dochodziła do 59,000. W samym początku tej

(*) Tenże, ks. VII, rozdz. 4.

(**) Tenże, ks. VI, rozdz. 5.

82

kampanji było około 75,000 Judzi służbie wojskowej poświęconych. Dostarczono na rachunek podatków 12,666 koni dla wojska francuskiego, a 10,876 dla narodowego. „Łatwo pojąć, jaki musiało wywierać wpływ na zmniejszenie siły produkcyjnej *w* przemyśle rolniczym oderwanie od niego blizko 60 tysięcy ludzi do wojska zaciągnionych i 24 tysiące koni i to w przeciągu niespełna dwóch lat. Do tego wszystkiego dodać jeszcze należy klęski nadzwyczajne, które rolników trapiły w latach 1811 i 1813, mianowicie bezprzykładna posucha r. 1811, która powszechny nieurodzaj spowodowała; nadzwyczajny wylew Wisły; panowanie zaraźliwej febry ze szpitalów wojskowych do mieszkańców miast i wsi przeniesionej i powszechny pomór na bydło, który w r. 1813 niemal cały zasób inwentarzy po wsiach wyniszczył, co tem było dotkliwsze, że strat poniesionych dla braku kapitałów niczem wynagrodzić nie było można. Dolegliwości, na jakie mieszkańcy skutkiem ustawicznych wojen i nadzwyczajnych potrzeb kraju, narażeni byli, tem były dotkliwsze, że rząd krajowy nie tylko im nie mógł przynieść żadnej ulgi, ale jeszcze dla niedostatecznej administracji i fałszywych środków postępowania nieznośniejszemi je czynił. Uległy ciągle przemocy francuskiej, gotowy na każde skinienie niewidzialnej i nieobjawionej w kraju władzy, poświęcić mu dobro mieszkańców,

83

nie miał rząd Księstwa przy najlepszych chęciach żadnej samodzielnej władzy, i na oślep wymierzał ciosy zniszczenia na tych, których by był chciał ochraniać, bo wyższa potęga jego ramieniem władała i tylko je za narzędzie do wykonania zamiarów swoich poczytywała” (*).

Z tych urywkowych wzmianek dziejopisa, można wywnioskować: w jakiem piekle żyli owocześni; do nich wypada jeszcze dodać, że komisarze francuscy zabierali w przechodach kasy, nie oszczędzając nawet funduszów sierocych, że jenerałowie i dowódcy gnębili kwaterunkami, podwodami, składkami, kontrybucjami, dostawą za nędzne bony rozmaitych produktów nad możność, zaborem koni, zaprzęgów, często gwałtami i bezprawiem odznaczając postępowanie swoje z narodem sprzymierzonym. Nasyłani przez Napoleona do kraju komisarze i reprezentanci gospodarowali w nim samowolnie, dopuszczając się różnorodnych nadużyć, jak np. niegodziwiec Pradt arcybiskup Mechliński, poseł francuski r. 1813 w Warszawie (**). W epoce tych poświęceń, nietylko pałasz i szpada,

(*) Tenże, ks. IX.

(**) Dominik Pradt ur. się w r. 1759 w Allanches, francuskiej prowincji Auvergne. Poświęcił się stanowi duchownemu, a pochlebstwem zyskawszy sobie Napoleona, został wielkim jałmużnikiem, baronem, biskupem Poitiers i wreszcie arcybiskupem w Malines. Przed wyprawą do Rosji w r. 1812 posłał go cesarz do Warszawy jako posła. Tu działał rozmyślnie, nawet przeciwko interesowi

84

ale i pióro francuskie umiało być względem nas niewdzięcznem i niesprawiedliwem. Jak Pradt w swych „ Pamiętnikach”, jak później Thiers w swojej „Historji“, i wielu innych, nie wstydziło się pozbawić Polaków tak zasług owoczesnych, jak i z wieków dawniejszych. Ot np. dość tu przywieść dzieło Viller’sa: „O duchu i wpływie reformy Lutra” uwieńczone w r. 1804 przez Instytut narodowy francuski. Jasno ono dowodzi, że autor (a i jego laureatorzy), nie mając najmniejszego wyobrażenia o historji naszej, społeczeństwie, a nawet historji powszechnej i geografji, odważył się między innemi absurdami napisać: „W ciągu wieku XV-go Polska wzburzona anarchją arystokratyczną, wewnątrz niszcząc własne swe siły, żadnego prawie na zewnątrz nie miała znaczenia“ (str. 46). Zohydzając także pełen chwały politycznej i naukowej wiek XVI u nas, mówi, iż polacy byli w tem stuleciu „narodem dosyć ciemnym” (str. 202). Te i inne ustępy, jak i odnoszący się a szyderczy do

swego dobroczyńcy, oburzając postępowaniem swojem zarówno polaków, jak i generałów francuskich. Za zbliżeniem się armji Rosyjskiej, opuścił Warszawę i wrócił do Paryża, gdzie go Napoleon źle przyjął. Po powrocie Burbonów przerzucił się na ich stronę. W r. 1815 za pensję roczną 12,000 franków, zrzekł się arcybiskupstwa i oddał piśmiennictwu, wydając zarazem książkę; „Histoire de l‘ambasade dans le grand duché de Varsowie en 1812“ (Paris 1815). Dzieło to stronniczo i nierzetelnie przedstawiające fakta, wzbudziło równie wielkie zajęcie jak i wielkie oburzenie, doznając nadzwyczajnego rozgłosu, tak, że w krótkim czasie wyczerpano 9 jego wydań. Następnie

85

upadku państwa w słowach: „że zakończyła się godnie historja społeczności, w której wojny domowe, wewnętrzne wstrząśnienia, zajadłość stronnictw politycznych i religijnych, były zwykłem w każdem pokoleniu odnawiającem się widowiskiem”, — są niezbitym dowodem złej i opacznej woli, a zarazem świadectwem nieuctwa autora, uwieńczonego i to jeszcze — przez ciało naukowe!

Widocznie p. Villiers, nie mający żadnego pojęcia o dziejach naszych, nie znał nawet „ Historji“ ziomka swego Jakuba Augusta de Thou († 1617 r.), który w niej oddaje cześć wielkim ludziom naszego narodu sławnej epoki XVI-go wieku (*). Nie czytał również w tym znakomitym dziejopisie „swoich czasów”, że Polskę nazywa on „krajem żyznym, pełnym miast, zamków i szlachty odważnej, łączącej miłość nauk z ćwiczeniem wojennem”; nie czytał jego opisu poselstwa trzynastu delegatów polskich

publikował mnóstwo innych pism treści: politycznej, historycznej i dyplomatycznej, noszących na sobie piętno zmiennego i przewrotnego charakteru. Umarł opuszczony i zapomniany w zamku swym Vedrine r. 1844 (Encykl. więk. Orgelbr. T. XXI str. 508.

We wspomnionej powyżej historji swej ambasady, Pradt „ten n i b y dyplomata n i b y biskup i n i b y literat, w samej zaś rzeczy n ę d z n i k i z d r a j c a, chcąc się przypochlebić Burbonom opluwa nietylko znakomitości naszego kraju i armji francuskiej, ale i samego cesarza, któremu wszystko zawdzięczał”. (Lewestam Fr. Hist. Liter. Powsz. II 221).

(*) T. III, str. 103, 491, wyd. z r. 1749.

do Henryka Walezjusza, o których pomieniony historyk, jako świadek naoczny, mówi: „W liczbie posłów żadnego nie było, „któryby nie umiał mówić po łacinie; wielu prócz tego mówiło po włosku i po niemiecku, niektórzy nawet tak się czysto językiem naszym (francuskim) wysłowiali, iż można było sądzić, że raczej nad brzegami Sekwany i Ligiery byli wychowani, a nie mieszkańcami okolic, przez które Wisła lub Dniepr płyną. Tem niemało zawstydzili naszych (francuskich) dworaków nietylko nic nie umiejących, lecz głośnych nieprzyjaciół nauki. Jakoż na zapytania tych nowych gości (polaków), albo ciż dworzanie na migi odpowiadali, albo się rumienili” (*).

*
* *

W pierwszej młodości nasłuchałem się w domu rodziców moich opowiadań dawnych legionistów, biorących niegdyś udział w owych homerycznych bojach i starych obywateli, świadków pobytu wojsk Napoleońskich u nas, ich przechodu do Rosji i powrotu z niej przez Kalisz, a zarazem widzów gościny króla Westfalskiego w tem mieście. Nikt nie był wtedy wolnym od kwater, które ponosić musieli najubożsi nawet ludzie, nierzadko z dziećmi wyrzucani na dwór ze swych mieszkań. Nietylko po kilku, ale i po kilkunastu żołnierzy miewano na

(*) T. IV, str. 819; „Nowy Pamiętnik Warsz.” z r. 1804. T. XV, str. 100 i in.

postoju; ci domagali się bezwzględnie na zubożały stan swych gospodarzy, pościeli pierzanej, potraw lepszych, ryżu, chleba białego i wina. Westfale i inni niemcy byli prócz tego gburami, w ogóle zaś większość żołdactwa była przeważnie rozpuszczoną na wszystko, wyuzdaną, mającą w poniewierce religję, cześć kobiet, godność duchownych i ludzi świeckich, którymi pomiatano, obchodząc się z nimi surowo, a nawet i srogo. W domach przewracali cały ład, nie troszcząc się o wyrządzenie komuś dotkliwej szkody i krzywdy: rozbierali na ogień płoty, rabowali spichrze i spiżarnie, od ust wydzierając pożywienie. Obdarzyli też różnemi chorobami, których rozsadnikiem były prócz ich pobytu między mieszkańcami — i lazarety, na jakie pozajmowano wszystkie klasztory. Dla mnóstwa z tych przybyszów, cmentarze przy kościółkach: Św. Trójcy na Przedmieściu Wrocławskiem i św. Walentego na Stawiszyńskiem, stały się miejscem ich wiecznego uspokojenia. Jaką była ta epoka hjobowa dla naszego narodu, dowodzą najlepiej przytoczone wyżej odezwy prefekta kaliskiego do podprefektów, zalecające im, aby królowi Westfalskiemu okazywali nędzę ludu, w celu wpłynięcia na uwzględnienie w wymaganiach i dla rozbudzenia litości nad smutnem, niemal rozpaczliwem już położeniem kraju. Czy wydały skutek? — stwierdza opis pobytu Hieronima, jego świty i jego wojska — w Kaliszu. Jak

wreszcie dali się we znaki owi sprzymierzeńcy, świadczy przywiedziona także powyżej odezwa Załuskiego obywatela tchnąca zniecierpliwieniem, a zarazem odwagą cywilną.

W zakończeniu tego szkicu, przytoczę tu jeszcze z opowiadania współczesnych i ten szczegół, że król Wesfalski kąpał się w winie, które musieli dostarczać bezpłatnie kupcy winni: po wypławieniu się, kazano im napowrót je odbierać. Coś podobnego przytacza o tym świeżo upieczonym króliku, Anna z Tyszkiewiczów hr. Potocka. „Nie było śmieszności (pisze ona) „którychby nie opowiadano o nim (Hieronimie). Twierdzono, że co rano kąpał się w araku, a co wieczór w mleku; jego służba napełniała, jak mówiono, tym płynem butelki i sprzedawała z ustępstwem (*)“. — Jaką była samowola dowódców, to i o tem słyszałem rzecz następującą: Pewien z generałów francuskich (niepomnę nazwiska), gdy zabrakło miejsca na lazaret wojskowy, których było już kilka w różnych punktach Kalisza, lecz nie wystarczających, zamierzył urządzić takowy w klasztorze księży Franciszkanów, zajętym podówczas w znacznej części (jeszcze za rządów pruskich) na więzienie. Aby zrobić miejsce, kazał wobec siebie sprowadzić więźniów na dziedziniec klasztorny i przedłożyć ich listę z wymienieniem występku

(*) „Pamiętniki:” Warsz. 1898 T. II, str. 115.

każdego. Karanych za cięższe przestępstwa, polecił odłączyć, wyprowadzić za miasto i tam rozstrzelać; mniej winnych uwolnił natychmiast. Tym sposobem zrobiło się doraźnie miejsce na ulokowanie szpitala.

Takie to były czasy! lecz i one stoczyły się w bezdeń wieczności — a po mogiłach i grobowcach tych, którzy świat cały napełniali wrzawą, unosi się śmierci posępne milczenie, przerywane niekiedy wspominkiem lat i dziejów minionych!

KONIEC